

# ZIARNO.

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE.

Z dniem 20 Czerwca r. b. Redakcja i Administracja „Ziarna” przeniesione zostały na ulicę Nowy Świat Nr. 70. Telefon Nr. 27-73.

## Z chwili bieżącej.

### Proces ks. Eulenburga.

Skandaliczny proces ks. Eulenburga, który z powodu choroby oskarżonego, musiał być przerwany, budzi niezwykle zainteresowanie nie tylko dla swej treści bezpośredniej. Przeciwnie, dla amatorów sensacji najponętniejszym pieprzykiem jest właśnie treść uboczna, dodatkowa — to, czy też ten, o kim się nie mówi i nie pisze. Z tego właśnie względu została nakazana tajność rozpraw, co wobec przedstawicieli prasy uzasadniał w długich wywodach starszy prokurator trybunału w Berlinie, Isenbiel. Uzasadniał tak długo, że aż opinia publiczna zaczęła się domyślać, że chyba właściwe przyczyny tajności tkwią gdzieś indziej, niż w art. 175 niemieckiej ustawy karnej.

Tajność w procesie przeciw ks. Eulenburgowi jest bowiem jedyną w swoim rodzaju; nie odnosi się właśnie do faktów gorszących, objętych art. 175 ustawy karnej. O tych faktach dzienniki umieszczają, jakby w dalszym ciągu procesu monarchijskiego, najobszerniejsze sprawozdania, które są największym urąganiem z trosk p. Isenbiela o moralność publiczną w Niemczech. A jednak sprawozdania z procesu wskazują pewne luki, tajność rozprawy funkcjonuje więc częściowo. O ile? Do czego się odnosi?

Od czasu do czasu w lukach tych błyskają światła. Dowiadujemy się że rozkład kabin na yachcie cesarskim „Hohenzollern” jest przedmiotem starannych badań trybunału — że tryb życia w morskich podróżach cesarskich jest przedmiotem sporu między stronami — że kwestja, kto: Wilhelm czy też książę Eulenburg zapraszał „przyjaciół” do Liebenbergu, rozważana jest w postępowaniu dowodowym. Nie trudno się więc domyśleć do czego się odnosi ta oryginalna taj-

ność, której zadaniem jest zupełnie odsonić oskarżonego, a zasłonić kogoś innego.

O kogo w tym wypadku chodzi, domyśleć się nietrudno. Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że osobistym przyjacielem ks. Eulenburga był cesarz Wilhelm. Jest rzeczą równie wiadomą, że monarcha nie może być przedmiotem rozpraw w procesie kryminalnym, w dodatku tak skandalicznym. Należało więc monarchę z procesu — usunąć, co zamierzano osiągnąć za pomocą tajności rozpraw

stronę. Ks. Eulenburg używał kłamstwa i potwarzy w walce z niedogodnymi ludźmi na dworze, jak widać ze sprawy radcy tajnego Piersona, którego intrygą wypędził z posady i wpędził w grób. Ks. Eulenburg chować musiał do kieszeni listy takie jak ks. Dohny, który mu zarzucał kłamliwość całej jego istoty i pisząc o nim nazywał go: „ein solcher Kerl!”

Jednym słowem, wobec dotychczasowych wyników procesu, ks. Eulenburg spada w oczach ogółu na poziom bardzo niski.

I tego człowieka znali wszyscy, jak świadczy list ks. Dohny, wszyscy, z wyjątkiem — cesarza Wilhelma, który go uczynił powiernikiem swych planów i zamiarów, swym ambasadorem!

Znajomość ludzi, których się używa do służby publicznej, jest — jak słusznie zaznacza „Goniec”, najważniejszą zaletą królów i książąt, jest w czasach dzisiejszych wprost miarą zdolności rządzenia. Wilhelm I usunął hr. Arnima i zatrzymał Bismarcka.

Wilhelm II usunął Bismarcka, wziął Eulenburga! Tego żadna tajność rozpraw nie osłoni. Zdolność lub nie-

umiejętność rządu nie może być w stuleciu bieżącym tajemnicą urzędową. Cesarz Wilhelm II przegrał proces ks. Eulenburga.



Ks. Eulenburg przed sądem.

sądowych. Celu tego nie osiągnię to — i w tym właśnie tkwi całe znaczenie polityczne procesu.

Sprawa przybiera obrót dla ks. Eulenburga coraz bardziej niekorzystny. Nie tyle ze względu na właściwy przedmiot oskarżenia, ile na inne okoliczności uboczne, które przytem przypadkowo na jaw wychodzą. Co się tyczy bowiem oskarżenia — cały świat wiedział że ks. Eulenburg kłamał, wypierając się poczynionych mu przez Hardena zarzutów w dwóch pierwszych procesach.

Ks. Eulenburg kłamał na każdym kroku i przy każdej sposobności. Ks. Eulenburg pisał nazwiska przyjaciół na książkach, będących jego własnością, dla zwrócenia uwagi w inną

## Z PRASY POLSKIEJ.

### Nadużywanie hasel idealnych.

(ik) Nie tak dawno, z racji głośnego nie tyle z wyników artystycznych ile... rachunkowych koncertu, urządzonego przez Filharmonję warszawską na rzecz budowy pomnika Chopina, pisaliśmy o nadużywaniu hasel idealnych dla celów czysto

spekulacyjnych. Potwierdzenie tych uwag znajdujemy obecnie w „Dzienniku Powszechnym”.

Praca w imię miłosierdzia dla celów społecznych lub narodowych i wogóle dla dobra ogółu jest najwybitniejszą z zasług obywatelskich i zasługuje na największe uznanie i wdzięczność społeczeństwa.

Ta praca jednak, w osnowie swej altruistyczna, nakłada i pewne obowiązki, z jakimi nie zawsze się liczą ci, którzy się jej oddają. Pierwszym obowiązkiem jest poddawanie się kontroli ogółu, a drugim, żeby ideowy altruizm nie był używany za przykrywkę celów handlowych i egoistycznych.

Tymczasem u nas dość często się zdarza, że osoby lub instytucje, poświęcające się niaby to celom filantropii, sprawom społecznym lub... sztuce, uchylają się od wszelkiej kontroli, i co więcej, nadużywają hasel altruistycznych dla własnych korzyści materialnych i obrażają się, gdy ktośkolwiek podejmie zestawienie korzyści, jakie przypadają na rzecz obrotów ściśle handlowych i na cele ideowe. Uważa się to za wścibstwo, za niegrzeczność, obrzęz i impertynencje.

I syją się gromy na śmiałków, groźby, że nie warto pracować dla ogółu, że nie umiemy cenić czyjejs inicjatywy i poświęcenia.

I wydaje się to poniekąd słuszne, cichną więc głosy krytyki i znowu wszystko powraca do dawnego stanu, na tej dowolnie rozciąglej i wygodnej zasadzie, że „darowanemu koniowi w zęby się nie patrzy”.

To też rydwan naszego altruizmu społecznego ciągną b. często na pół zdechłe, dychawiczne szkapę, a bożek „ideowego wyrachowania” rozbija się na wspaniałych rumakach i każe się jeszcze podziwiać i czczyć, bo przecież „mógłby nic nie dać, a jednak coś dał”!

I nikomu nie przyjdzie na myśl nazwać rzeczy po imieniu, wytknąć najzwyczajniejsze handlarstwo, praktykowane pod osłoną hasel ideowych.

A okazji do nich jest tyle!... Mamy swoje chwały narodowe, mamy rocznice historyczne, pilne potrzeby społeczne i t. d. i t. p. Potrzeba tylko umieć wyzyskać chwile, wywołać odpowiedni nastrój, przeprowadzić zręczną agitację...

Dziś w okresie ogórkowym, zawodowi organizatorowie zabaw na cele dobroczynne i społeczne, wypożyczają po trudach całorocznych, z rozpoczęciem jednak sezonu, wypłyną znów na widownię, wyzyskując przy pomocy usłużnej prasy miłosierdzie publicznie i poczucie obywatelskie społeczeństwa na swoją przeważnie korzyść, nie poczuwając się bynajmniej do usprawiedliwienia się z każdego wydanego grosza. Powoli jednak, a tego rodzaju „działaczom” wysunie się smaczny kąsek, gdy raz i drugi zostaną zdemaskowani i terminologia „sprężysty or-



**Z konkursu na projekt ratusza we Lwowie.**  
Projekt architekta Romana Bandurskiego, odznaczony pierwszą nagrodą.

ganizator” zmieniona będzie na „pospolity wydrwigrosz”.

Idźcie tylko o śmiałe postawienie kwestji.

#### Owocny siew.

(ik) Czem był dla oświaty ludowej Kazimierz Promyk, i jaką to oświata poniosła stratę przez śmierć jego, niech zaświadczy pamiętny głos jednego z czytelników „Gazety Świątecznej”, Jakóba Grabowskiego, włościanina z Przytuł, napisany do tysięcznego, jubileuszowego numeru tego pisma:

Jestem włościanin i samouk. Chcę tu opisać korzyści z dwudziestoletniego czytania „Gaz. Świątecznej”.

Powziąłem z niej najpierw wiadomości o świecie i różnych krajach. Przedtem myślałem, że Europa, Azja i Afryka to wszystko jest w Europie. Wiem też z „Gazety”, że niema żadnych czarów: znikły gusła, zabobony, wierzenie w znachorów, w sny, różne kabały i wróżbiarstwa. Przedtem w czary i gusła po części wierzyłem. Pokochałem ludzkość. Czuję też, że jestem jej członkiem. Pragnę jedności bratniej i staram się o nią. Ludzi sprawiedliwych i bohaterów uwielbiam, Zapamiętałem sobie dobrze wielu z nich. Gdy czytam nowiny o wojnach, bierze mnie litość nad nieszczęśliwymi. Opisy wypadków uczą współczucia i przezorności. Krzewieli oświaty prawdziwej mam za twórców narodu...

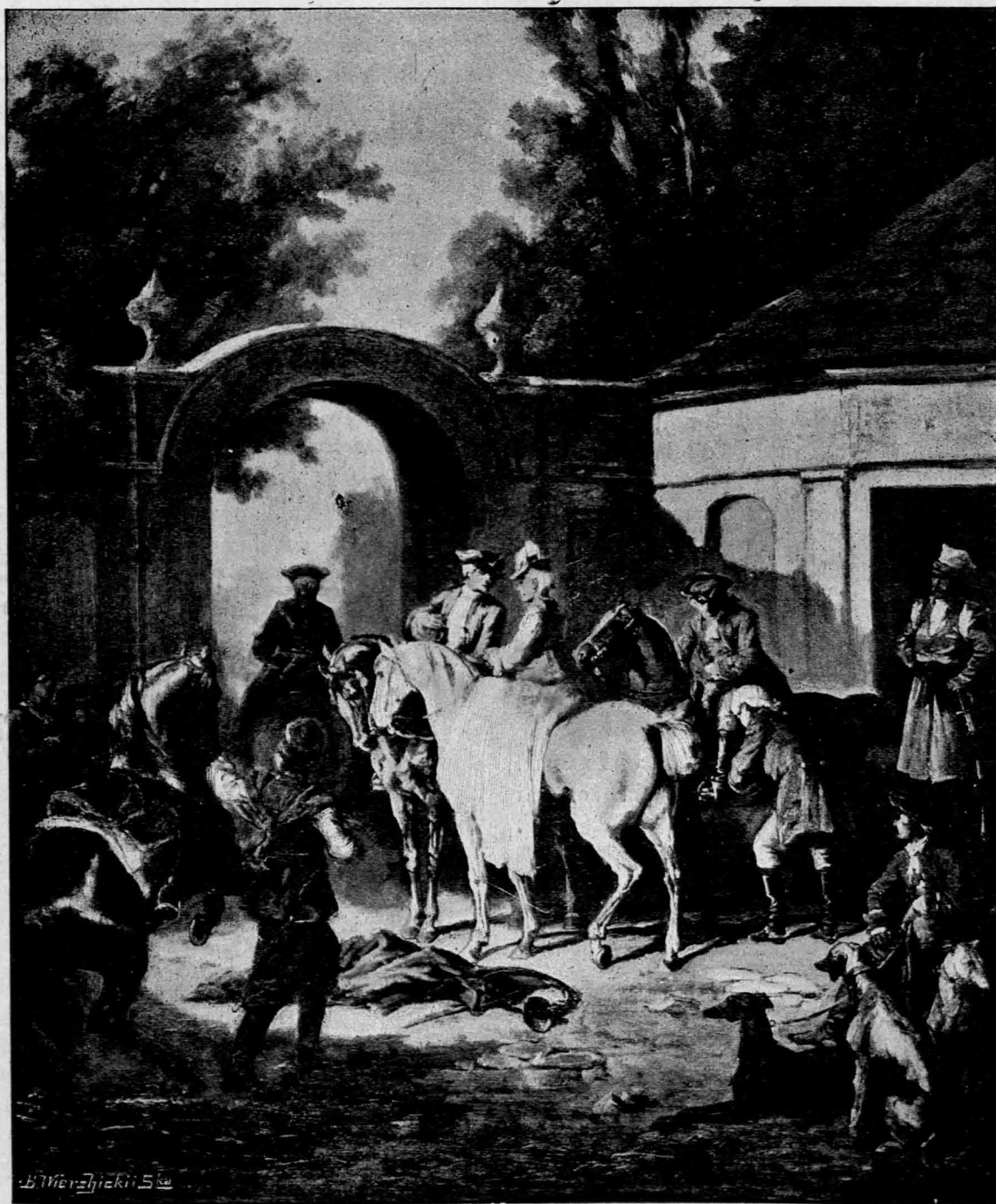
Co więcej: założyłem sad, szkółkę drzew; sieję rośliny pastewne, łubin, seradellę, przelot i t. d. Orzę płasko. Ziemię z gór wożę na doły. Urodzaje mi się poprawiły. Sprawilem wał kołkowy, bronę żelazną, rzeczy dawniej niebywałe, uważane za niepotrzebne. Robię rachunki przychodu i wydatków; zapisuję sobie ważniejsze wypadki. Zbieram z pola nie sierpem, jak dawniej, tylko kosą. Wiem o pożywności pokarmów. Wiem, że mieszkanie wysokie, czyste, jest zdrowe, i o takie się staram. Lepiej szanuję i lubię swój stan włościański, nie choruję na panka. Nie narzekam w niedoli, tylko sobie radzę, pracuję więcej i lepiej, niż dawniej.

„Przez czytanie „Gazety” nauczyłem się poznawać i odróżniać dobre książki od złych; zrozumiałem, co to jest być prawym, nieobłudnym na wzór swego mistrza, kochanego Pisarza „Gazety”. Zachęcam sąsiadów do dobrego a gdy widzą przykład, to i naśladują, a ja się z tego cieszę.

Takie to z czytania „Gazety Świątecznej”, odniosłem korzyści, i wiele innych, za co składam Bogu Najwyższemu dzięki. Proszę Wszemocnego o udzielenie kochanemu panu Pisarzowi „Gazety” najdłuższych lat zdrowia. Nie mam słów do podzięk, życzeń, uwielbienia, do wypowiedzenia tego, co w sercu swoim czuję”.

Takiego siewcy dobrego ziarna w duszach ludu nie stało... Ale pamięć o nim żyje, żyją jego przykazania i znajdują się egzekutorzy jego duchowego testamentu...

# ZIARNO



H. PILLATI.

WYJAZD NA POLOWANIE.

## Niemcy a idea wszechsłowiańska.

„Utrzymanie Austrii, jako niezawisłego i silnego mocarstwa, jest dla Niemiec rzeczą konieczną jeśli chcą utrzymania w Europie równowagi”.

Takie zdanie wygłosił swego czasu Bismarck i zasadę tę wyznawał do końca swej kariery politycznej. Ale polityka niemiecka wcale nie idzie za wskazówkami Bismarcka, lecz szuka sobie nowych dróg od czasu, kiedy kanclerzem państwa jest sam cesarz pod firmą Bülowa.

Propaganda ligi wszechniemieckiej, ruch antykatolicki, t. zw. „Los-von-Rom“, agitacja radykalnych patriotów niemieckich z tej i z tamtej strony granicy—wszystko to dąży do urzeczywistnienia marzeń poety Arndta, któremu się marzyły granice Niemiec, jak daleko sięga język Goethego. Powstałoby w Europie środkowej olbrzymie państwo, liczące 80 milionów, a za lat 50 — sto milionów Niemców.

Handel niemiecki uzyskałby wewnętrzny rynek o takiej przestrzeni jak Stany Zjednoczone Ameryki. Trjест byłby drugim Hamburgiem, dwa olbrzymie porty niemieckie na północy i na południu stałyby na straży handlu niemieckiego. „Admirał Atlantyckiego Oceanu“ panowałby na morzu Śródziemnym.

Niemcy podbiłyby ekonomicznie niewątpliwie cały półwysep bałkański, a hegemonia niemiecka rozciągałaby się od Hamburga do Bassory, nad perską zatoką.

Jak też przedstawiałaby się odwrotna strona medalu? Jakie niebezpieczeństwa połączone byłyby z tą ekspansją niemiecką?

Francuscy pisarze i politycy, jak p. Chéradame, René Henry, Deschanel i Pelletan wykazali, że taki wzrost potęgi Niemiec oznaczałby równocześnie bezpośrednie zagrożenie Francji, która jako mocarstwo pierwszorzędne, wobec takich olbrzymich Niemiec utrzymałaby się nie mogła i musiałaby zejść do roli drugorzędnej i niewątpliwie ekonomicznie i politycznie zależnego państwa.

Anglja byłaby zmuszoną do zawarcia sojuszu z Rosją i wraz z Francją i Włochami stanowiłaby jedną przeciwwagę wielkich Niemiec.

Po stronie niemieckiej byłyby tylko jeden sojusznik pewny, a tym byłby Węgrzy, którzy za cenę opieki i protekcji niemieckiej dusiliby dalej Słowian węgierskich.

Koalicja antyniemiecka musiałaby wówczas po-

wstać, jako zabezpieczenie Europy przed Niemcami dziś już tworzy i zaprasza do niej Austrię.

Wiadomości o układach w Londynie, celem zjednoczenia Austrii dla koalicji anglo-francusko-rosyjskiej stale się powtarzają, a przyjazd króla Edwarda do Ischlu na konferencję nie ulega wątpliwości.

Tak więc Niemcy, zanim jeszcze postawiły pierwszy krok, celem zrealizowania swych ambitnych planów, widzą się już otoczone potężnym ramieniem zagrożonych sąsiadów i muszą robić minę, jakgdyby nigdy w życiu nie miały zamiarów zaborezych.

W tych planach ambitnych wezielenia niemieckich prowincji Austrii do Niemiec spotykają się Niemcy nie tylko z trudnościami z zewnątrz i z koalicją antyniemiecką, którą im Anglja *anticipando* jeszcze przed rozbiorem Austrii urządziła, lecz i z trudnością wewnątrz.

Pomijając trudność religijną, Niemcy z przeważnie protestanckich stałyby się przeważnie katolickie (dziś jest w Niemczech 35 mil. protestantów i 20 milionów Niemców-katolików; po aneksji niemieckich prowincji Austrii, miałyby 35 milionów protestantów i 42 milionów katolików) jest jeszcze inna kapitalna wewnętrzna trudność.

Co zrobić z Czechami?

„W środku potężnego państwa niemieckiego, w samym jego sercu nad Weltawą i Elbą mieszka 8 milionów Czechów.

Nikt ich już dziś nie zgermanizuje—nikt ich nie wytępi.

Czesi otwarcie dążą ku Rosji.

Połączone z Królestwem Polskim i Galicją, Czechy z Morawą byłyby takim wzmocnieniem potęgi słowiańskiej w Europie, że za tę cenę Niemcy wyrzekłyby się wszystkich aneksji w Austrii i portu w Trjeście.

I tu sprawdzają się słowa Bismarcka:

„Kto będzie panem w Czechach, będzie panem w Europie“.

Dziś wiemy, że Niemcy nim nie będą.

I dlatego klucz do wszelkiej koalicji słowiańskiej spoczywa, jak słusznie zaznacza p. W. L. na szpaltach „Dziennika Kijowskiego”, w „Złotej Praze”. Nie dziw więc, że Niemcy z najwyższym interesem śledzili tok rozpraw na wiecu słowiańskim w Pradze.

Zaiste, idzie tu nie tylko o przyszłość Austrii, o przyszłość słowiańszczyzny, ale o przyszłość Niemiec i całej Europy.

—k—



## Przemówienie R. Dmowskiego.

Przytaczając poniżej mowę, wygłoszoną przez p. Romana Dmowskiego w imieniu delegacji polskiej podczas otwarcia konfederacji słowiańskiej w Pradze, zdaje nam się, że uwypukli ona dojsz wyrażnie uwagi, skreślone w artykule wstępnym.

Szanowni Panowie!

Z głębokiem wzruszeniem zabieram głos w tej sali radzieckiej starożytnej stolicy narodu czeskiego, narodu, z którym tysiąc lat temu byliśmy już w blizkich stosunkach i któremu w początkach naszego istnienia państwowego zawdzięczaliśmy wiele wpływów, przyspieszających nasz rozwój kulturalny i wzmacniający naszą narodową budowę. Imieniem delegacji polskiej pożytuję sobie za swój obowiązek złożyć podziękowanie serdeczne panu prezydentowi miasta, jak również przewodniczącemu komitetu, organizującego naszą konferencję, d-rowi Kramarzowi, za dobre słowa, z którymi się do nas zwrócili.

My, Polacy, sprawę słowiańską pojmujemy nie jako rzecz powierzchownego entuzjazmu lub świąt słowiańskich, urządzanych od czasu do czasu, ale jako doniosłą sprawę realną, mającą dla wszystkich ludów słowiańskich historyczne znaczenie; w dzisiejszej dobie jest to sprawa szerokiego samoistnego rozwoju narodowego każdego z poszczególnych ludów słowiańskich i czególnych ludów słowiańskich i ich współdziałania ku temu, by słowiańszczyzna zdobyła sobie należyte miejsce wśród cywilizowanej ludzkości. I bez względu na to, jakie jest obecnie nasze narodowe położenie, my tę sprawę uważamy za swoją od niej nie odstępimy i ją popieramy. (Huczne oklaski).

Szanowny pan d-r Kramarz wspominał tu o sporze polsko rosyjskim, jako o najważniejszej przeszkodzie do organizacji sprawy słowiańskiej. Istotnie, stosunki polsko-rosyjskie i położenie Polaków w państwie rosyjskiem przynoszą olbrzymią szkodę sprawie słowiańskiej, my wszakże, walcząc tam o warunki rozwoju narodowego, swój stosunek do sprawy słowiańskiej czynimy od tej walki niezależnym (oklaski) i walkę o swój byt narodowy prowadzimy, w przekonaniu o wielkiej jej doniosłości nie tylko dla nas, ale dla przyszłości wszystkich ludów słowiańskich. Z chwilą, kiedy w pań-

stwie rosyjskiem nastąpiły przekształcenia polityczne i kiedyśmy się spotkali na wspólnym terenie pracy z przedstawicielami rosyjskiego narodu, znaleźliśmy wśród nich ludzi, z którymi zdołaliśmy się zrozumieć, którzy załatwienie kwestji polskiej w państwie uważają nie tylko za sprawę narodu polskiego, ale i rosyjskiego. (Huczne oklaski). Wierzę, że ludzi takich w narodzie rosyjskim coraz więcej i że skutkiem tego sprawa nasza osiągnie w przyszłości rozwiązanie.

Naród nasz, przystępując do udziału w pracy tutaj organizowanej, jest przeświadczony, że praca ta tylko wtedy będzie skuteczna, kiedy on sam, na swej własnej ziemi, będzie mógł rozwinąć swe siły w samoistnej pracy dla swego rozwoju narodowego. W tych tylko warunkach będzie on mógł współdziałać z innymi narodami słowiańskimi dla wspólnej sprawy. (Głosy: Bardzo słusznie).

Położenie narodu naszego jest istotnie niesłychanie trudne i nie pozwala nam rozwinąć pracy narodowej, którą uważamy za konieczną i do której dążymy. W jedynym państwie, w tem mianowicie w którym obecnie obradujemy, posiadamy względnie silną i szeroką podstawę dla swego rozwoju narodowego, kulturalnego i gospodarczego. W sąsiednim państwie, w Rosji, długo jeszcze może czekać będziemy, zanim tam nas za naród uznają. Wreszcie w trzeciej dzielnicy, która pod panowaniem pruskim pozostaje, zmuszeni jesteśmy prowadzić bardzo ciężką walkę o zagrożony byt narodowy. Z prawdziwą radością widziałem, jak gorąco przyjęte zostały tutaj słowa, poświęcony rodakom naszym z dzielnicy pruskiej. Świadczy to iż rozumiecie, że oni piersią swoją bronią nie tylko siebie, ale całej słowiańszczyzny. Możecie, panowie, być pewni, iż bez względu na to, jakie będą warunki naszego życia w najbliższej przyszłości, czy położenie nasze prędko się poprawi, czy też nie, czy zdobędziemy w krótkim czasie możność rozwoju wszystkich swych sił, naród polski ma dosyć sił i wytrwałości i będzie bez przerwy pracował i walczył o swoją sprawę, którą uważa za sprawę wszystkich ludów słowiańskich. (Długotrwałe oklaski).

RUDOLF BAUMBACH.

## Między dwiema \* \* \* \* \* \* \* blondynkami.

Raz, przed nadejściem Zielonych Świąt,  
Przy stole, między dwie dziewy  
Siedziałem: włos prawej był jasno blond,  
A ciemno blond był włos lewej.

Wesołe, płoche, a pełne kras,  
Jak róże wśród traw kobierca,  
Każda z osobna i obie wraz  
Tak niebezpieczne dla serca.

Zaledwem kielich wychylił już  
Baczną to widzi posługa:  
Wnet jedna chwyta za ciężki kruz,  
To samo czyni i druga...

I między siebie wśród śmiechu gam,  
Opieka wzięła mię taka...  
W pysznym humorze siedziałem tam,  
Zazdrości godny hulaka.

W lewo to w prawo oczy chcę wznieść...  
Za nimi kielich wślad niosę:  
O podczaszyce! Chwała wam cześć!  
Chwała wam cześć, złotowłose!

Spełniłem do dna i świeżych sił  
Pełnię uczułem wnet w sobie...  
Zaiste, chyba zaklęty był  
Kielich, nalany przez obie.

Cóżście wtedy zdradliwie w mój  
Kielich mieszały? Inaczej,  
Czyżbym ja wysnuł piosenek rój  
Z spragnionej piersi śpiewaczej?

Czy to czar żrenic, czy wina smak,  
Czy też innego co było?...  
Ach, między dwiema pije się tak  
Jakoś wesoło i miło!

Jeśli sądzono spotkać się nam,  
Znow siądę między dwie dziewy:  
Ciemną blondynkę niech wtedy mam  
Po prawej, jasną — po lewej!

Przełożył z niemieckiego

Władysław Nawrocki.



WILHELM DASSE.

# Pamiętnik myśliwego.

## TRZY LATA W MOZAMBIKU.

### I. Polowanie w górach.

Przyjazd do Mozambiku.—Moja broń.—Instalacja w Manice.—Nasze pierwsze polowania na antylopy.—Magot.—Polowanie na ptaki.—Okres burz.—Wspaniałe widoki pożarów, wywołanych przez tubylców.—Spotkanie rodaka.—Rybołówstwo kafrów.—Węże.

Dnia 10 czerwca 1904 roku po 35-o dniowej podróży, parowiec niemiecki „Kancelrz“ wysadził moją żonę i mnie w Beire—stolicy prowincji portugalskiej, pozostającej pod zwierzchnictwem rządu mozambickiego. W dwa dni po załatwieniu różnych formalności opuszczamy Beirę o godzinie 9-ej wieczorem, pociągiem pocztowym, idącym do Przylądka przez Codesię. My jednak jedziemy tylko do Messikessy, graniczącej z tetytorjum angielskim.

Wieziemy z sobą cały skład zapasów, broni, lekarstw, ubrania, przyrządów etc. niezbędnych do rodzaju pracy, jaką mam przeznaczoną przez zaszczytną misję powierzoną mi przez ministra oświaty publicznej, i w ogóle potrzebnych podczas mojego 3-letniego pobytu, jaki zamierzam spędzić w tym kraju. Zlecenie to miało na celu uporządkowanie i skompletowanie przezemnie prac geograficznych rozmaitych podróżników francuskich, i przywiezienie do Francji zbiorów i dokumentów w jaknajwiększej ilości a dotyczących flory, fauny i innych gałęzi nauk przyrodniczych, jak również etnologji. Długi ten pobyt był poprzedzony krótszą wycieczką, trwającą 7 miesięcy, którąśmy odbyli w roku 1900 celem zapoznania się z warunkami tamtejszego życia i pracy.

Nie chcąc zanudzać niepotrzebnie czytelnika szczegółowym wyciągiem naszego bagażu, ograniczę się do powiedzenia słów paru o wiezionej przezemnie broni. Mam z sobą na polowanie na grubą zwierzynę, karabin „Certus“ trzystrzałowy, karabin Manlichera, model „sporbing“, o 5-ciu nabojach bezdymnych kalibru 5 mm. Karabiny te niosą na 300 metrów. Mały karabinek „la Française“, jeden 12 milim. Hammerless i w końcu 20 milimetrowy dla żony dopełnia naszego uzbrojenia.

Po 17-godzinnej podróży, nużącej z powodu dużych upałów, stajemy w końcu w Messikesse. Położona w ogromnej dolinie, a otoczona ze wszystkich stron wzgórzami albo wysokimi górami, Messikesse nie jest bynajmniej wymarzeniem przez europejczyka miejscem pobytu. Słońce daje się tu strasznie we

znaki, a wzdłuż rzeki Mineni ciągną się bagna, pełne złośliwych moskitów, które roznosząc febrę, nie uprzyjemniają w niczem tutejszego pobytu; na powstanie i rozwój miasta wpłynął jeden ważny bardzo czynnik, a mianowicie to, że jest ono punktem najbardziej wysuniętym, do którego, aczkolwiek z wielką trudnością z powodu górzystej okolicy, została doprowadzona kolej żelazna, powodując tem samem powstanie miasta.

Przyznać jednak trzeba, że zrobiono wszystko, aby uczynić miejsce to jaknajzdrowszem. Dawniejszy dowódca tego okręgu, kapitan inżynierji, niejaki d'Andrade, rzeczywisty założyciel Messikessy, przeprowadził ulice szerokie i ocienione drzewami. Miasto posiada szpital a nawet i sanatorium, wzniesione w górach. Niektóre domy są z cegły ładnie budowane, przeważają jednak domki z drzewa, pokryte blachą, prawdziwe patelnie, w których mieszkańcy żywcem się pieką.

Następnego dnia, po naszym przyjeździe, złożyliśmy wizytę komendantowi, którym jest major Bellegarde, jak również i jego sympatycznej nad wyraz rodzinie. Po tych odwiedzinach wyruszamy na górę Mangota, gdzie mamy zamiar rozłożyć nasze pierwsze obozowisko.

Dla ułatwienia naszej pieszej przeprowadzki, wynająłem duży wóz, zaprzężony w cztery woły i cztery muły. Jest to dogodność, której w innem okręgu znaleźć bym nie mógł, z powodu bardzo niebezpiecznej dla zwierząt domowych muchy tse-tse, która w tym okręgu wyjątkowo nie pokazuje się wcale.

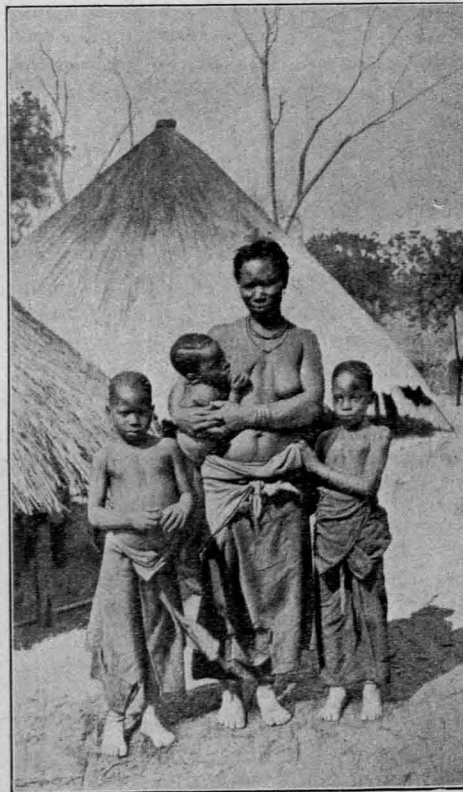
Jest ona podobna do muchy, żarazającej ludzi chorobą śpiączki.

Furgon zatrzymał się u stóp góry, na którą już zwierzęta wjechać nie mogły i 30 wynajętych przezemnie murzynów skutecznieją dalszą przeprowadzkę aż do miejsca, wybranego przezemnie na mieszkanie.

Wieczorem przybywamy na miejsce, bagaże zaś idą za nami, w tyle, nie mogąc pospieszać z powodu uciążliwej drogi. Mając bar-

dzo ciężkie i duże skrzynie, powymowałem najrozmaitsze przedmioty, aby łatwiej było tragarzom prznosić je częściami. Za troskliwość tę srodze jednak odpuścić mi przyszedł, gdyż krajowcy ukradli mi część mojej podróźnej apteczki, przypuszczając prawdopodobnie, że zawiera ona nadzwyczajne jakieś smakołyki. Chciałbym widzieć rozgorzyczoną minę przywłaszczyciela po spożyciu oplakanego w skutkach emetyku! Bądź co bądź będę musiał zastąpić sobie skradzione lekarstwa, co jest wielkim wydatkiem w tym kraju, gdzie funt waty hygroskopijnej kosztuje około 4-ch rubli. Mówiąc nawiasem, wszyscy doktorzy i właściciele aptek w Mozambiku w szybkim tempie dochodzą do majątków.

Miejsce mojego tymczasowego pobytu wybrałem sobie na stoku góry, tworzącym rodzaj ogromnego tarasu. Parę metrów poniżej uroczy, strumień spływa wśród wspaniałego lasu. Ponieważ mam zamiar prze-



Kobieta i dzieci z Maniki.



Antylopa ta *tragelaphus sylvaticus* wielkości daniela, jest bardzo kształtnym zwierzęciem.

pędzić tutaj parę miesięcy na zwiedzaniu okolic, muszę więc zbudować sobie wygodne i trwałe mieszkanie, w czym mi dopomogą wynajęci murzyni. Wyznaczyłem im obszerne miejsce, pośrodku którego stanie szalas, nasz przyszły pokój sypialny. Zbudowany on będzie na sposób mieszkań tubylczych, na palach, połączonych ze sobą bambusowymi ścianami.

Ściany te przysypuje się z jednej i drugiej strony ziemią, zmieszaną z gliną i wapnem. Pokrycie dachu zrobione jest również z bambusu i pokryte słomą. Z kawałków desek z trudem wielkim udało nam się zrobić okno i drzwi, które obracają się wspaniale na zawiasach, zrobionych z szyjek od butelek. Pomyślałem także o pakownej „brojowni“, gdzie umieściłem wszystką broń i worki z amunicją.

Skrzynie, zaopatrzone w półki, zastępują nam szafy i komody. Tuż przy sypialni znajduje się garderoba, naprzeciwko mieści się czytelnia, na prawo jadalnia. Opodal kuchnia, kurnik i ogród.

Po rozgoszczeniu się w tymczasowej siedzibie, zwiedzamy okolice, podziwiając owady, roślinność i ptaki. Zwierzęta spotyka się rzadko. To, co się zostało z grubszej zwierzyny, zdziesiątkowanej zaraz, parę lat temu padło pod kulami górników.

Zostało się tylko parę gatunków mniejszych antylop, szybszych, czujniejszych i dzięki mniejszemu wzrostowi łatwiej mogących się schować w bujnej roślinności. Najpospolitsza z nich *tragelaphus sylvaticus* wielkości daniela, jest ślicznym i zgrabnym stworzeniem. Na równinie znajduje je w małych lasach, gdzie rośnie gruboziarniste zboże, w górach zaś przebywa w miejscowościach, poprzecinanych potokami pośród wspaniałej i bujnej roślinności. Tam liany, powoje i ciernie płaczą się, tworząc mur trudny do przebycia, na który myśliwy często zwróci; kauczuki czepiają się wierzchołków drzew olbrzymich, tworząc wspaniałe zielone grotty, gdzie antylopy spać lubią w czasie długich godzin największych upałów. Wieczorem około godziny czwartej, w miejscowościach, jak najdalej od ludzi odsuniętych, wychodzą ze swoich kryjówek w poszukiwaniu żeru.

Wrazie najmniejszej obawy, nie opuszczają swej kryjówki aż dopiero wieczorem, o zmroku. Antylopa potrafi przespacerować noc całą, dając

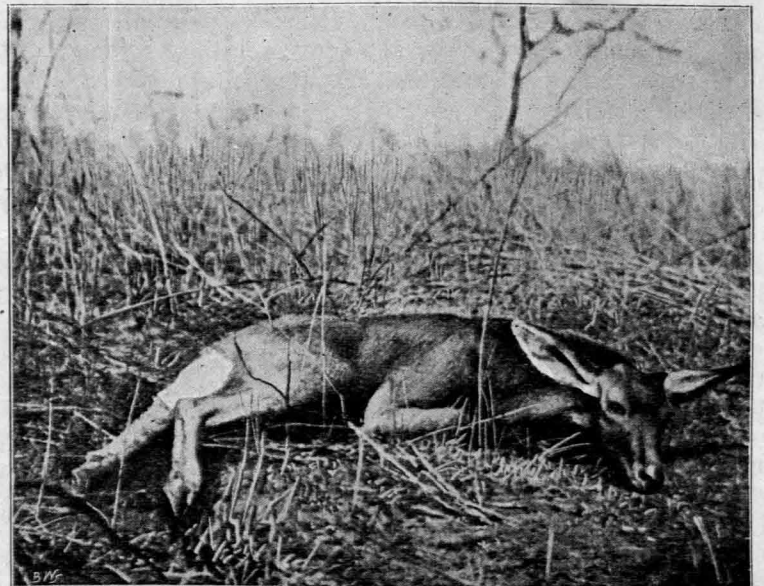
baczenie na wiatr, który ją uprzedza o zasadzce lamparta. Ranek zastaje ją jeszcze, spożywającą łakomie młode roślinki, okryte rosą, a nawet słońce, podnoszące się nad góry nie przeszkadza jej w uciece. Z chwilą jednak, gdy gorące promienie rozproszą w końcu świeżość poranka, najeżone zwierzę wraca do swej gęstwiny, wyłocząc po „pracy“.

Znając te jego wszystkie przyzwyczajenia, łatwo jest upolować taką antylopę. Wczesnym rankiem lub późnym wieczorem szuka jej się z zachowaniem wszelkich ostrożności, aby nie wzbudzić czujności zwierzęcia, a przy sprzyjającym wietrze łatwo go odnaleźć można w gąszczach leśnych. Jeżeli, nie jesteście ciekawi zakosztować przyjemnych i mniej przyjemnych wdrapowań się do samej kryjówki płochliwego stworzenia, musicie czatować na niego wieczorem, wówczas, kiedy wychodzi na żer. Jeżeli, przeciwnie, jesteście zapalonymi myśliwymi, nie dbającymi ani o ciernie, ani też o zdradliwe pnącze, które biją was po twarzy, pójście śmiało bez względu na przeszkody w największy gąszcz, byle ujrzeć zdaleka antylopę, zdziwioną tą niespodziewaną zasadzką, i szukającej w rozpaczliwych susach daremnie wybawienia.

Samiec tego gatunku antylopy za młodu jest płowy, z wiekiem zaś szarzeje. Szerść ma centkowaną w białe plamki, cienkie zaś nóżki zakończone na białą. Rogi samca są ostre, co stanowi pewne niebezpieczeństwo dla psów, a nawet dla ludzi, którzy zbyt blisko przybliżą się do swej ofiary.

Mięso tej antylopy jest delikatne i soczyste: dostarcza ono podróżnym i myśliwym wyśmienitej pieczeni. Z tego to powodu, kafrowie wydali temu zgrabnemu zwierzęciu wojnę zaciętą. Do polowania używają oni nietylko luków i strzelby, ale posiadają jeszcze rodzaj sidła, które, jako niezwykle, warto opisać.

Pierwszy rodzaj polega na mocnym sznurze, ucepienym do giętkiej części młodego drzewa. Rodzaj widel pomysłowym sposobem przytrzymuje drzewo pochylone, a sznur ogromną niezaciągniętą pętlą rozłożony jest na ziemi. Z chwilą, gdy zwierzę włoży



niebacznie nogę w pętlę, a tem samem wstrząśnie drzewem słabo podtrzymywanego, wyprostowuje się ono momentalnie, ciągnąc ze sobą sznur, który zaciśka się około nogi zwierzęcia, biorąc go w niewolę. Czasami jeszcze pułapka taka posiada duży kawał drzewa, albo ciężki kamień, przyczepiony do drzewa, który z chwilą wstrząśnienia, zwala się na plecy zwierza, łamiąc mu krzyż.

Drugi system pułapki, przeznaczony specjalnie na małe antylopy, składa się z dołu, wielkości zależnej od rozmiarów pożądanego zwierzęcia. Jak poprzedni system, tak i ten urządany jest na ścieżkach często przez zwierzęta nawiedzanych.

Barykady z cierni zręcznie ustawione, nie pozwalają zboczyć, zwierzęciu idącemu po właściwej drodze. Otwór dołu jest z prawdziwym artyzmem ukryty przez młodziutkie gałązki, pokryte liśćmi, murawą i piaskiem. Czasami dół taki posiada osadzony na dnie dość długi oszczep z drzewa, na który zwierzę, wpadając, przebija się na wyłot.

W końcu antylopa liczyć się musi także z obławą, urządzaną przez kafrów, w porze, gdy można palić trawę. Ludność paru wsi, podzielona na dwie części, rozstawia się po obu stronach doliny, którą z jednego końca podpalają w kierunku wiatru. U wyłotu doliny rozciągają ogromną siatkę, w którą oszalałe zwierzęta, pędząc w poplochu, rzucają się niebacznie. Pozatem antylopa ta ma jeszcze innych równie potężnych nieprzyjaciół. W chwili, gdy wychodzi ze swojego dziennego legowiska, ciężar olbrzymi zwala się jej na grzbiet, kły ostre wpijają się w gardło i w ten sposób pokonaną ofiarę powala na ziemię jej potężny wróg-lampart. Innym razem olbrzymi wąż dusiciel owija się naokoło jej ciała, dusząc w śmiertelnym uścisku... Niekiedy wieczorem, zdziwiony podróżnik słysząc rozpaczliwe beczenie, staje w pobliżu rzeki. Nadbiegłszy jednak nie dostrzega na wodzie nic, prócz ogromnych falowań, które wkrótce też rozplywają się i nikną. To biedna antylopa wydawała te głosy, porwana przez krokodyla, który w chwili, gdy piła wodę, pochwycił ją zdradziecko.

Dziwnem jest, że mając wokół tyłu nieprzyjaciół, tak wiele jeszcze pozostało tego gatunku antylop, wzięwszy w dodatku pod uwagę, że samica rodzi raz tylko do roku pomiędzy czerwcem a październikiem. Podczas tego całego okresu, samiec trzyma się na uboczu i małżeństwo powraca do życia normalnego dopiero z chwilą, gdy młoda antylopa może się już sama odkarmiać.

Zazwyczaj antylopy spotyka się pojedynczo albo parami.

Często, szukając swej samicy, nawołuje on ją głosem, podobnym do urywanego szeczekania.

Krewny tego zwierzęcia żyje również w tym samym obwodzie. Nazywa się on naukowo: *tragelaphus scriptus*. Jedyną cechą, jaka te dwa gatunki od siebie odróżnia, są rogi, które u samca więcej są zbliżone, jak również i szerść u jednego, przegowata u drugiego centkowana. Kafrowie jednak nie odróżniają tych dwóch odmian antylop, uważając je za jeden i ten sam gatunek.

Inna znów antylopa, jest mniejsza od poprzednich, lecz stanowi dla myśliwych w tych górzystych stronach mile polowanie.

Z gatunku *cephalophns grunmia*, nazywaną bywa przez Kafrów z Seny „nyassa“, przez Szanganów „puembue.“ Waży od 20 do 25 kilogramów. Koloru szar-

rego, Rogi samca ostro zakończone i proste, są rozmaitej długości od 7 centymetrów do 140 milimetrów. *Cephalophns grunmia* żyje w krajach górzystych, a conajmniej na wzgórzach unikając dużej gęstwiny, przekłada miejscowości mniej zadrzewione, ale zato abfitujące w gęstą i wysoką trawę, z której robi sobie rozkoszne posłanie.

W czasie spoczynku pozwala podejść do siebie blisko, uciekając, robi szalone skoki. Dla myśliwego zaopatrzonego w odpowiednią broń nie przedstawia zbyt wielkich trudności.

Mięso jej jest doskonale i pachnące, szczególnie w górach, gdzie rośnie mnóstwo ziół aromatycznych.

Wyżej jeszcze, na nagich szczytach, prawie że niedostępnych, żyje południowo-afrykańska gemza. Wielkości małej kozy, pokryta jest gęstą szerścią, złożoną z dwojakiego rodzaju uwłosienia: jedno długie i szorstkie, drugie zaś krótkie, puszyste i miękie w dotknięciu, ochraniającej ją od zimna. Uwłosienie jest białe, czarne i szare, robi jednak wrażenie ciemno szarego, łącząc się swym odcieniem z kolorem skał granitowych. Szerść ta wypada całeni masami z chwilą, gdy zwierzę zostanie postrzelone. O ile pragnie go się obedrzeć ze skóry, trzeba poczekać, aż ciało zeszywnieje. Czoło tej gemzy jest bardzo duże w stosunku do jej małej głowy. Samiec posiada rogi proste, podobne do rogów opisywanej poprzednio antylopy, powieźdialbym tylko, że bardziej rozstawione.

Gemza afrykańska, rzec można, nie schodzi nigdy ze swoich skał. O świcie już gryzie rzadko rosnące i mizerne, przepojone aromatem zioła. Około godziny 10 powraca na skalne szczyty, na których odpoczywa, nie dbając o palące promienie słoneczne, i dopiero w parę godzin przed zmierzchem, udaje się na poszukiwanie wieczornego pożywienia.

O ile nie jest w stanie spoczynku, czujna jest niebywale i dla tego trudno się jest wtedy do niej przybliżyć na odległość strzału.

Myśliwy jednak, który potrafi przenieść te trudności, z pewnością nie pożałuje tego. Delikatne mięso zabitej gemzy zapewni mu wyśmienitą pieczeń, a skóra ładnie wyprawiona dostarczy ślicznego dywanika. Niezwykła zwinność i czujność gemzy, jak również niedostępne urwiska, w których stale przebywa, powinny ją chronić od wszelkich wrogów, nie wyłączając człowieka, tego najgorszego szkodnika w królestwie zwierząt. A jednak, pomimo tak niezwykłe dodatnich warunków, gemza afrykańska posiada dwóch nieprzyjaciół, przed którymi strzedz się musi i w nocy i we dnie.

Jeden z nich, to król ptaków—orzel. Z chwilą gdy baczne jego oko dostrzeże pograżoną we śnie antylopę, dobiera on sobie do pomocy dwóch, lub też jednego towarzysza i razem uderzają na upatrzoną zdobycz, starając się przedewszystkiem wydrzeć jej oczy. Jak tylko tego dokonać potrafią, zwierzę jest całkowicie w ich mocy, nie mogąc się już nawet bronić wówczas. Dzioby zakrzywione, szpony ostre i pożądlive drapieżnych ptaków kończą rozpoczęte dzieło.

C. d. n.





## Z wiecznego miasta.

*Rzym w lecie.*

Pod włoskiem niebem spędziłem tego roku noc Św. Jana... I tu lud rzymski obchodzi ją uroczyście, jednak inaczej zupełnie, niż w naszych stronach.

Istnieje podanie ludowe, że Salome w chwili, gdy chciała pocałować ściętą głowę św. Jana Chrzciciela, została porwana w przestworza przez burzę wielką i od tego czasu corocznie pokazuje się ludowi w noc świętojańską, napawając go strachem i przerażeniem.

Z całym tłumem czarownic, przybyłych ze wszech stron na tę noc tajemniczą, urządza ona szatański korowód nad Lateranem, poświęconym właśnie św. Janowi.

Lud rzymski zaopatrzony w dzwonki i trąbki płoszy czarownice, uciekają one przed tą wrzawą hałaśliwą, przybrawszy przedtem najrozmaitsze postaci wilków, hyen i kotów.

Koło Colosseum, którego potężne mury szerokie rzucają cienie na drogę zalaną poświatą księżyca, zaczyna się ulica festynowa. Płoną kandelabry i różnokolorowe lampiony, rozchodzi się wśród ciepłej, cichej nocy ezerwcowej zapach gwoździków i lewandy.

W tajemnym świetle widać fasadę Lateranu, dalej obelisk, co przed 2500 laty spoglądał w Helio-polis na inne uroczystości. Na progach domów siedzą ludzie, a coraz to nowe tłumy płyną i płyną, aż wreszcie przeszedłszy bramę San Giovanni, stają w ognisku uroczystości.

Tu, niby na jarmarkach naszych, stoją rzędem budy, gdzie kupić można różne obrazkikarykatury, kwiaty, między innymi olbrzymie, kwitnące cebule, które mają być pewnym środkiem zbliżenia się do upragnionej osoby. Łatwiej zdobyć włosom za pieniądze w budzie jarmarcznej cebulę kwitnącą, niż nam w zapadłym lesie czarowny, niby królewna zaklęta, szczęściodajny kwiat paprotny...

Przedzierać się doń trzeba przez gąszcze nieprzebyte, pełne oślizgłych, wstrętnych gadów, wśród krzyków sowych i syczeń węzowych, a spieszyć się trzeba, by kwiat nie przekwitł...

Tu, gdyś już zbrojny w kwitnącą na długiej lodydze cebulę, uderzasz nią lekko w szyję dziewczęcia, a

jeśli piękna zwróci swe oczy ku tobie, i rzuci na cię kwiatem, spodziewać się możesz szczęścia od swej wybranej. Na zadatek spożywa szczęśliwa para, przy stojących na drodze stołach, prosięta nadziewane tymiaukiem, ślimaki, miód, a wszystko to na pamiątkę że św. Jan żywił się ślimakami, miodem i szarańczą.

Na trawnikach, pod światłami wzdłuż muru Aureljusza siedzą znowu całe rodziny, Przyniosły z sobą talerze, ustawiły je na rozpostartych obrusach i wyciągają z garnków tysiące ślimaków. Na wesłowej uczcie, przy winie szybko mijają godziny i ani się spostrzegą uczestnicy, jak z poza morza wypływa przepiękna różanopaleca jutrzienka, by objąć swe panowanie nad tajemnic pełną, niktąca już nocą świętojańską. Jedni z kwiatem szczęścia, inni bez niego—wszyscy wracają powoli do domów.

Jedną z największych w Rzymie uroczystości jest dzień św. Piotra, który spoczywa pod kopułą Michała Anioła, w najwspanialszym może grobie na świecie. W wigilję tego święta Papież modli się sam w bazylice św. Piotra, dokąd nazajutrz ciągną olbrzymie, nieprzejrzane okiem, tłumy wiernych.

Na posąg św. Piotra nakładają w ten dzień tyarę, wysadzoną drogiemi kamieniami, na palec zaś pierścien pasterski. Przed posągiem tego apostoła—męczennika przeciągają tyśiączne rzesze ludu, starców, dzieci, mieszczan, wieśniaków, pań wystrojonych i w skromnych sukienkach dziewcząt wiejskich, zakonników i zakonic, aby na stopach „opoki Kościoła“ złożyć pocałunek. W tyle w absydzie odprawiał nabożeństwo Kardynał Rampolla.

Z powodu okropnej posuchy, jaka panuje w niektórych okolicach Włoch, brakło wody. a w mieścieczku Bari przywożą wodę wagony kolejowe, skąd wlewa się ją do cystern.

Kwestja wody przedstawia nieraz ogromną wartość i często o nią ludzie staczają bójkę między sobą.

Ludność tego miasteczka — jak wiedzieć już musicie z dzienników — postanowiła urządzić procesję błagalną i obnosić krzyż, znajdujący się w kaplicy św. Antoniego, a którego nie wynoszono jeszcze od roku 1852. Noc poprzednią spędziły tłumy wiernych na ulicach, dzieci zmęczone spały na bruku. Gdy nazajutrz wyniesiono krzyż z niszy, niespodziewany deszcz zrosił ziemię.

Lud padł na kolana, wołając: wynieście krzyż, a tłumy składały grosze na procesję.

Z ust do ust podają sobie opowiadanie, że w polu 18 letniej dziewczynie ukazała się postać kobieca w zasłonie i rzekła: Powiedz siostrze, aby jutro wyjęły grzebień z włosów. Dziewczę chciało o coś pytać, ale postać zniknęła. Wróciło więc do miasta i opowiedziało o swoim widzeniu. Na czole i rękach miało odciski w kształcie krzyża. Gdy o godzinie 8 rano otwarto drzwi kościoła i wyniesiono krzyż, zerwała się taka burza okrzyków, że niosący krzyż stanęli na chwilę, jakby ogłuszeni. Tłum padł na kolana a kobiety powyjmowały z włosów grzebień.

Gdy procesja stanęła przed katedrą, niebo zachmurzyło się ponownie i na rozmodlony, klęczący tłum spadł obficie upragniony deszcz.

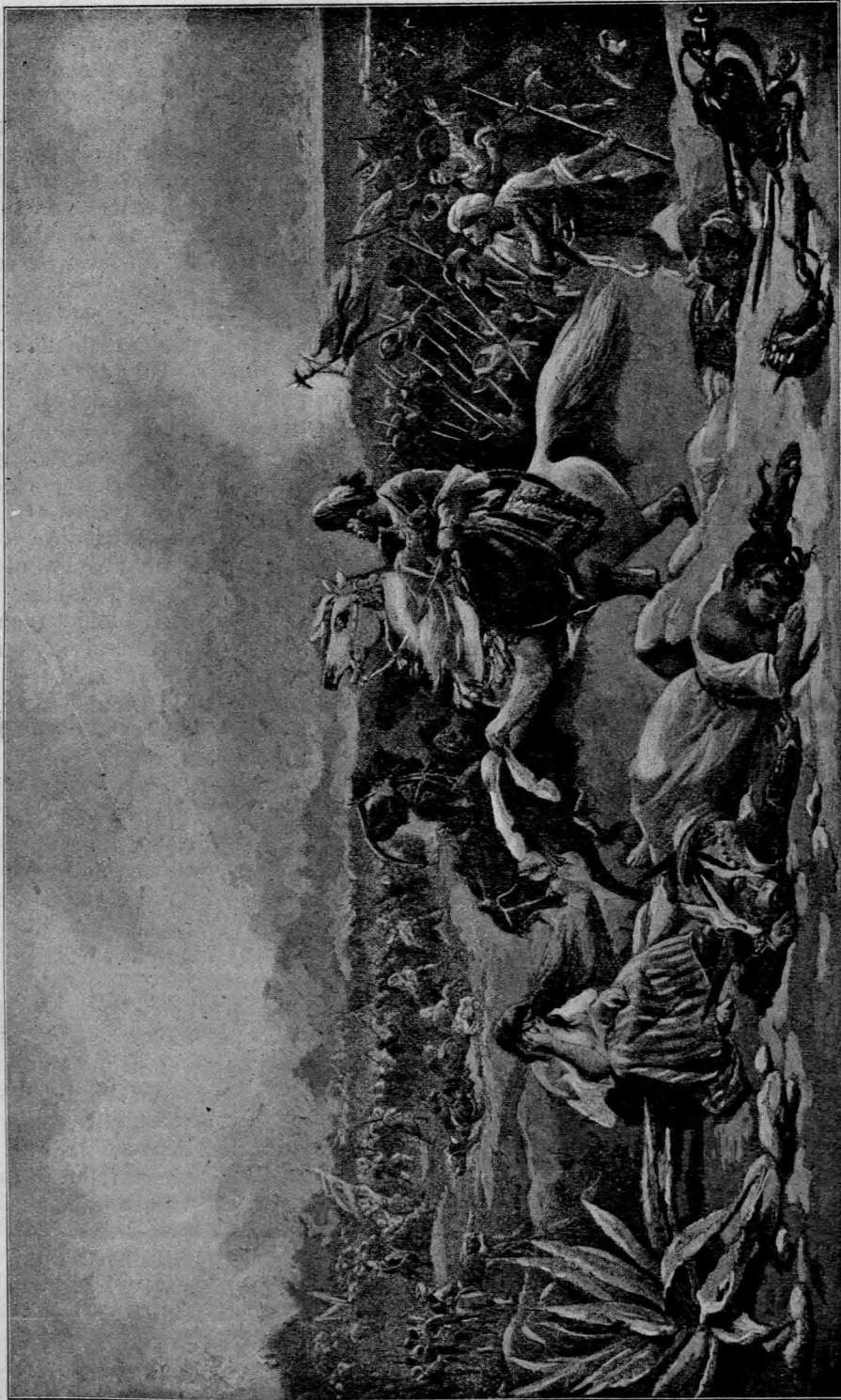
Z drugiej strony inna, przykra znowu sprawa zajmuje opinię publiczną. Rząd oto od przeszłorocznych uroczystości Garibaldiego nie ma spokoju w obec ciągłych żądań pieniężnych Garibaldeczyków. W ubiegłym roku wyasygnował rząd milion lirów na wsparcie dla nich, ale pieniądze te, rozdzielone między 20 tysięcy żądających, nikogo nie zadowolily.

Były intendent generalny armii Garibaldiego, pułkownik Cornacchia, wystąpił z żądaniem, ażeby na rzecz Garibaldeczyków przekazać sumy, znalezione w r. 1861 w kasach Bourbonów. Projekt ten, mimo poparcia ze strony Ricciottiego i Garibaldiego, natrafił na stanowczy opór tych Garibaldeczyków, którzy ztratili poczucie honoru.

Obecnie wyłowil się projekt wyznaczenia Garibaldeczykom emerytur, w najbliższym rozmiarze 360 lirów na rok. Jednak rozpoczęły się ferie parlamentarne i skutkiem tego Izba nie mogła zajmować się tym projektem.

Garibaldeczycy wpadli na pomysł wywarcia presji na rząd w ten sposób, że ogłosili się za „proletariuszów“ i zażądali, aby wciągnięto ich na listę Izby robotniczej. Oczywiście, Izba robotnicza nie wie, co z nimi począć i do jakiej gałęzi pracy wciągnąć ich na liście. Postawiono wniosek, ażeby dla nich utworzyć nową kategorię pracowników miecza—ale wniosek ten wywołał tylko ogólną wesołość.

K. R.



TANIEC TATARSKI.

CZERNY.



Reynolds.

Szczęście matki.

ANATOL KRZYŻANOWSKI. \* \* \*

## Dwa prądy. \* \* \*

POWIEŚĆ NA TLE WSPÓŁCZESNEM.

(Dalszy ciąg).

Mylisz się, mości hrabio. Ów „nóż na gardle“ dziś mniej jest ostry, niż przed miesiącem; senat bowiem odmówił potwierdzenia wyroku, a co nowe śledztwo wykaże, trudno posądzać z góry. Zresztą odwoływałem się nietyle do pańskiego serca, ile do... sumienia.

— Znów troska o zbawienie mojej duszy—zasmiał się zgryźliwie.—Ha, niepowinno mnie to dziwić, ludzie pańskiego pochodzenia czują zwykle powołanie do stanu duchownego, jako jedyne go środka, który, prócz... opieki nad małoletnimi, może ich nad gmin prosty wynieść.

Siwe oczy starca zapalały ponuro.

— Nic dziwnego—odparł—odkąd wy, panowie, upadacie, my, chłopci, podnosić się musimy. Lecz jak dotąd, podnosimy się tylko moralnie i dlatego właśnie piętą niemożność zmusza nas jeszcze niekiedy, odwoływać się do przekazanego wam przez tradycję poczucia honoru. Czy więc podobny krok, dzisiejszy z mej strony pozostanie bezskutecznym, panie hrabio?

Był wzruszony. Lekkie drgnienie jego głosu

wystarczyło do zapalenia czelnego błysku w zielonych oczach Morskiego. Sądził, że jest już zupełnym panem położenia.

— Mój Boże—wyrzekł, wruszając ramionami—chłopski rozum wszedł już oddawna w przyszłość. Nie wiedziałem jednak, że istnieje i chłopska elokwencja. Czy nie powiedziałbyś mi, mój Koticz, skąd przy szarej sukmanie i chodzeniu za pługiem nabrałeś takiej wymowy?

W rysach starca ani jeden nie drgnął muskuł.

— Trudna rada, panie hrabio, w naturze nie ginie. Odkąd jednostki wśród arystokracji przystępiły sobie umysł i zatraciły inteligencję grą w karty, hulankami i życiem próżniaczem a bezmyślnem, odtąd maluczy musieli ją zdobyć. Co zaś do szarej sukmany, ta często może pokrywa serce prostaka, lecz nigdy piersi wystygłego samoluba i pyszałka. Skąd też zapewne dwoje najszlachetniejszych ludzi, jakich znałem, ojciec twój... i moja żona—dodał głosem stłumionym—uszanować ją umieli.

Wymówić imię to tutaj, najboleśniejszą było

dla Kotwicza rzeczą. Wzmianką tą spokojną zrzekał się po części własnych żur i bólów na rzecz swych dzieci, bo sądził, że wywołaniem widma zmarłej, że przypomnieniem krzywdy swej, krwawej zmiekczy może serce hrabiego i ocali przyszłość ukochanych.

Eustachy Morski poruszył się niespokojnie.

— Gdyby ojciec mój mógł być przeczuć—zaczął porywczo.

— Co się dzieje za jego plecami, byłby umarł pręcej jeszcze — uzupełnił starzec.

— Panie hrabio—dodał znów po chwili—nieporuszajmy popiołów przeszłości; przebaczam ci tę ranę krwawą, tak jak Bóg przebaczył tym, co go żywcem ukrzyżowali. Lecz wzamian daj dowód, że nie była to podłość rozmyślna, lecz wybryk młodzieńczej lekkomyślności, Nagródź to dzisiaj, uwzględniając wstawienie się za mymi wnukami, którzy są przeciw... twoimi wnukami także.

— Żadnych pokrewieństw!—krzyknął wyniosie.

— Panna Opolska z dniem ślubu obcą mi się stała.

— Być może; świat jednak nie przestał pana za brata jej matki uważać i dla tego proces jest skandalem w jego oczach. Zresztą, dzieci te...

— Są dziećmi pańskiego syna, to wystarcza.

— Aby im niewinne wydrzeć mienie, czy tak, panie hrabio Morski?

— Aby je na właściwe zepchnąć stanowisko — z iskrzącymi poprawił oczyma. — Pług i cepy, słomiana strzecha i sukmana, oto należna im rola. Niechże moja eks-pupilka użyje sielanki, niech podzieli los chłopskiego kochanka!

Starzec podniósł się, a prostując atletyczną swą postawę, piorunującym zmierzył go wzrokiem.

— Strzecha słomiana i sukmana! — powtórzył dumnie. — Masz rację, mości hrabio. Porzuciwszy od lat piętnastu zgniłą atmosferę waszych salonów, zapomniałem już, jak ona wygląda, ludziem się że zdrowsze przejęły ją prądy. Duszna jednak, ciasna, spleśniała, może każdemu uczciwemu człowiekowi oddech zatamować, musi obrzydzenie do siebie wzbudzić. Jeżeli też gors batystowy ma kryć pierś nikczemnego samoluba i chciwego egoisty, wolę, by moje wnuki przez całe życie nosiły sukmanę. bo może to uczciwe godło pracy ojców, lepszym im będzie przewodnikiem, niż wam porzewiały miecze i zbutwiały pergaminy przodków, które w proch się rozsypują z obawy, abyście na ich kartach wstyd swego i hańby nie zdążyli wypisać!

Wyciągnięta prawica starca drżała; długa, biała broda majestatu mu dodawała.

— Żegnam!—zawołał i ku drzwiom się skierował.

W miarę jak się oddalał, Morskiemu wracała przytomność. Jak to, zamiast go zmaltretować upokorzyć, zmiażdżyć, pozwalał sobie dawać nauki? A gdzie tryumf upragniony? Z drugiej strony jednak, siwowlósy patriarchy dziwną przejmował go obawą. Wtem cnemu dyplomacie zbawcza myśl przyszła.

— Panie Kotwicz! — zawołał.

Starzec zatrzymał się u progu.

— Powiedz pan synowi, aby przyjechał tutaj. Może, może porozumiemy się jeszcze.

— Słowo, panie hrabio?

— Nie wiem, rzecz względna... W każdym razie spróbujmy ułożyć warunki.

W fałszywych jego oczach zagadkowy jakiś błyszczał wyraz. Starzec patrzył na nagły zwrot ten z niedowierzaniem, poczem, skłoniwszy się, salon opuścił.

Morski zatarł ręce.

— No, teraz będzie taniec—wyszeptał. Poczekaj zarozumiałcze, pogadamy ze sobą.

## XV.

Głęboka zmarszczka troski przecinała siwe brwi Kotwicza, opuszczającego progi orłowskiego pałacu. Niedowierzając ostatnim słowom hrabiego, uważał misję swą za chybioną zupełnie. Więcej nawet, przychylny napozór zwrot uczuć, z jakim wróg zacięty zażądał przybycia Jerzego, strachem go przejmował, bo widział w nim dowód nowego jakiegoś pomysłu, lękał się nawet zasadzki.

Pomimo tego, nie omieszkał wyniku bytności swej zakomunikować natychmiast w Kalinie.

— Pojadę!—zawołał Jerzy.—Spotkanie będzie bolesne, ale jest nieuniknionem. Zresztą, nie lękaj się, ojcze. Zimna krew nie opuści mnie ani na chwilę; wobec niej zaś, hrabia straci sposobność do wybuchów, nie zdoła ku szaleństwu mnie popchnąć.

— A może, Jerzy, ja bym ci mógł towarzyszyć? — zapytał skwapliwie Tadeusz Opolski szwagier i od lat dzieciennych serdeczny przyjaciel Kotwicza.

— Widok twój rozdrażniłby go silniej jeszcze, a tu łagodzić trzeba—zadecydował Jerzy. — Pojadę jutro, lecz proszę, niech Terenia nie wie nic o tem, niepokoiłaby się niepotrzebnie. Powiemy jej po skończonej misji.

Jerzy od chwili oświadczyń o pannę Opolską nie widział dotąd hrabiego. Pamiętny mu też był gniew jego; każda obelga Morskiego, rzucona wówczas, a głęboko w duszy wyryta, odnawiała się dzisiaj, tem silniej jeszcze, iż nie obcą mu była szalona namiętność z jaką Terenia wzbudziła w sercu przeżytego hulaki. Sądząc po przesładowaniu i zemście zaciętej, namiętność ta dzika nie wygasła śnać dotąd; do głębokiej też obrazy znajdującego godność swą człowieka, łączyła się jeszcze w sercu Jerzego, mimowolna zazdrość małżonka, który, wielbiąc żonę, jak najwyższe bożyszczce, cierpiał nadtem, iż ktoś inny niskie i brudne chowa dla niej uczucie.

Eustachy Morski, zawiadomiony o przybyciu młodego Kotwicza, polecił go już nie do salonu, lecz do swego wprowadzić gabinetu.

Stanąwszy na progu, Jerzy ujrzał szeroką, pulchną postać niedoszłego ministra, pochyłoną pilnie nad biurkiem, tak, że plecy tylko i łysina widocznymi były.

Pomimo skrzypnięcia drzwi i głosu anonsującego lokaja, piszący ani drgnął.

Kotwicz stał chwil kilka, czekając w milczeniu, wreszcie spróbował zwrócić na siebie uwagę.

— Panie hrabio — wyrzekł.

Morski odwrócił głowę i przez ramię przelotnie rzucił wejrzenie.

— A, to on—wycedził lekceważąco. — Zaraz, należy poczekać.

Tu był panem położenia. Patriarcha siwo-

włosy, o barkach atlety i kiju sękatym, nie imponował mu w tej chwili, a Jerzego nie bał się wcale.

I znów głucha zapanowała cisza, przerywana tylko skrzypieniem pióra po papierze. Gdy to za długo już trwało, czekającemu krew zaczęła burzyć się w żyłach.

— Może pan hrabia raczy przerwać pisanie — zauważył stanowczo. — Trudno mi czekać do końca referatu, a zajmę mu krótką tylko chwilę.

Pióro Morskiego przesuwano się dalej w milczeniu po zdobnym w herb i hrabiowską koronę, wyperfumowanym listowym papierze.

Wreszcie, czując, iż dłużej przeciągać tego nie może, bo Jerzy gotówby odejść zupełnie, zawiesił pisanie i, nie odwracając się jeszcze, sięgnął z zimną krwią po cygaro. Obejrzał je powoli, starannie, ujął wytworną maszynkę, uciął koniec, maszynkę odłożył systematycznie na swoje miejsce, a potarłszy zapalną, przysunął ją do wonnej hawany.

Dopiero gdy kłęb domu uwieńczył te zabiegi, arogancki pyszałek odwrócił się ku przybytemu i zarzucając nogę, wyciągnął się niedbale na fotelu.

Jerzy jak na rozżarzonych stał węglach.

— Cóż, źle się procesować z Morskim? — rzucił gospodarz lekko wydetem wargami.

— Ja też procesować się nie myślałem — tłomaczył młody człowiek, zajmując miejsce, krótkim ruchem ręki mu wskazane.

— Pan wogóle w niczem nie spróbowałeś mi się sprzeciwić — zauważył ironicznie.

— W niczem przynajmniej nie miałem zamiaru podniecać niechęci pana hrabiego — potwierdził z powagą.

Morski udał, że nie słyszy.

— Tak, proces to rzecz niewygodna; żałuję, iż wypuściwszy go z rachuby, sądziliście się już wszechwładnymi panami położenia — mówił z sarkazmem. Aristokratyczna żona nie zmieni pierwiastku krwi; gdy bieda, to pokłon do dworu, gdy nic nie grozi, głowa hardo do góry i ząb za ząb walka z dziedzicem.

— Nie wiedziałam, iż pan hrabia względem własnej rodziny służalcze stosuje pojęcia. O ile pamiętam, Opolscy nigdy nie byli zależnymi od Morskich.

— Ja też mówię o Kotwiczach, a ci wyrosłszy w naszej służbie, na niej się przecież spanoszyli, na niej, przywdziawszy surdut, sięgnęli nawet po amory, zamiast do garderoby; wprost do pałacowych salonów.

Jerzy bardzo blady podniósł się z wolna.

— Panie hrabio, czy po to żądałeś mego przyjazdu, aby nacieszywszy się widokiem pokonanego wroga, znieważać go dotkliwie? Jeżeli tak, niechając, byś mię przywiódł do zapomnienia, że jesteś wujem mojej żony i dziadkiem moich dzieci, wołam natychmiast progi te opuścić.

Przymrużone oczy Morskiego gniewem strzeliły.

— Powoli, powoli, mości panie, — wycedził sardonicznie. — Prawda, to rzecz niewygodna, kole w oczy, ale wysłuchać jej czasem trzeba. Co do twych dzieci, te zachowaj dla siebie; pokrewieństwa ich nie pragnę bynajmniej; panna Opolska, wypowiadając mi wojnę, zaparła się stosunków rodzinnych, o tej renegacji pamiętam doskonale. Odwoływanie się więc do dawnych związków, próżnem tu jest zupełnie.

— Moja żona nie myślała też bynajmniej garnąć się do pokrewieństwa pana hrabiego, ani narzucać mu węzłów, które sama uważa nietylko za zerwane, ale za niebyłe nawet. Sądzę jednak, że sprawiedliwość obowiązuje nas zarówno względem swoich, jak względem obcych.

— Nie może być? Takie jest szlachetne pańskie zapatrywanie? Bardzo się cieszę; kierowany niem bowiem, przychodzisz zapewne ofiarować mi zadośćuczynienie, wzamian za ową scenę brutalną, ubliżającą, w której ośmieliliście się znieważać swego wuja i opiekuna właśnie.

— Zapominasz, panie hrabio, iż bytność moja i mego ojca tutaj, jest już, sama w sobie zadośćuczynieniem.

— Troszkę za małym. Kotwiczowie zbyt długo byli naszymi sługami, abym sobie dla upokorzenia ich zadawał tyle trudu.

— Pan hrabia się myli, ojciec mój nie był nigdy sługą Morskich, plenipotentą bowiem...

— Nie będziemy się sprzeczać o wyrazy; chociaż duma ta w synu znajdy czy sieroty, wychowanego kosztem gminy, conajmniej nieuzasadniona. Zresztą, mówię jawnie: wasze słowa obrazić mnie nie mogły; ludzie niżej stojący, zwykle zawiść ku wyższym czują.

Oczy Jerzego zapalały.

— Mości hrabio! — zawołał drżącymi ustami — nie przeceniaj cierpliwości mej, nie naprężaj struny, bo, na honor, zapomnę o węzłach krwi, o wszystkim, co nas łączy i rozdziela zarazem!

— Na honor? — powtórzył Eustachy Morski sarkastycznie. — Mój Boże, któż nie nadużywa już dziś tego zaklęcia; dawniej było ono przywilejem szlachty jedynie.

— Widocznie zatraciła go, razem z poczuciem czci, — objaśnił Jerzy. — Panie hrabio, skończmy tę bolesną walkę na słowa, — mówił, hamując się ponownie. — Proszę o naznaczenie warunków, na jakich odstępujesz pan od dalszego procesu o nasze mienie?

— Tylko warunki, nic więcej? — szydził dyplomata. — Doprawdy, zamieniamy rolę, a ja tego nie lubię, jak się pan przekonać już mogłeś. Z Morskich nikt dotąd drwić z siebie nie pozwalał; panna Opolska pierwsza wypowiedziała im wojnę ona też jedna najbardziej odpokutować za nią powinna. Dziś, gdy widzi, że wybryk ten nie ujdzie jej bezkarnie, niepotrzebnie nasyła mi nowych swych sprzymierzeńców, jej to rzecz bowiem upokorzyć się przed wujem i opiekunem, którego obraziła.

— Mojej żony?

— Tak. Cóż w tem dziwnego? Sprawa tyczy się między mną a nią wyłącznie. Niegdyś, mając do wyboru Morskiego i syna chłopca, panu oddała pierwszeństwo; teraz niech się przekona, że prawica tego Morskiego zgnieść i zmiażdżyć ją może, że ona tylko również przywróci jej dobrobyt, spokój i stanowisko, takie przynajmniej, do jakiego dziś ma prawo. Łaska i nielaska moja, oto wszystko, co jej pozostało, niechżeż się raczy sama pofatygować po nią.

(Ciąg dalszy nastąpi).



## Gołębie pocztowe.

Od czasu francusko-niemieckiej wojny, podczas której po raz pierwszy w sposób poważny i celowy użyto do przesyłania wiadomości gołębi pocztowych, zyskała wojskowa poczta gołębia we wszystkich większych państwach ważne znaczenie. Jak bardzo jest w użyciu, dowodzi to, że w r. 1899 z Dortmund przesłano koleją do Spandawy 8000 pocztowych gołębi wojskowych, i w dwa dni później stąd je wypuszczono.

Metoda, jak za pomocą gołębi przesyłać wieści, polegała dawniej na tem że papier bardzo cienki, na którym napisano wiadomość, umocowywano albo do szyi ptaka, albo do nogi, lub też pod skrzydłami.

Podczas oblężenia Paryża w roku 1870/1, gdzie szło o udzielenie bardzo znacznej liczby depesz, weszła w użycie nowa, przez Dragona, wynaleziona metoda.

Spreparował on materiał podobny do błonki, jaką tworzy kollojdum, którego można było używać w niezmiernie cienkich płatkach, a mianowicie w taki sposób, że za pomocą mikrofotografji na tych płatkach, po obu ich stronach, kopiowało się depesze, które miały być wysłane, a cała ta czynność za każdym razem wymagała zaledwie dwu sekund czasu.

Ośmnaście takich listków ważyło razem niespełna pół grama, a zawierały one na powierzchni około 100 kwadratowych centymetrów, 12-cie—16 stron dużego formatu wiadomości. Mogła zatem zmieścić się tam treść nawet całego numeru „Times’a”.

Ponieważ depesze ograniczały się do oznaczonej liczby słów, przeto mogło być na każdym listku około 3000 słów, na wszystkich 18 listkach przeszło 50.000. Przy posyłaniu ich składano listki w rulonik, wkładano w nasadę pióra zapieczętowane i przywiązywano do ogona gołębia.

Uskuteczniło to za pomocą przeciągniętego przez nasadę pióra cieniutkiego drucika.

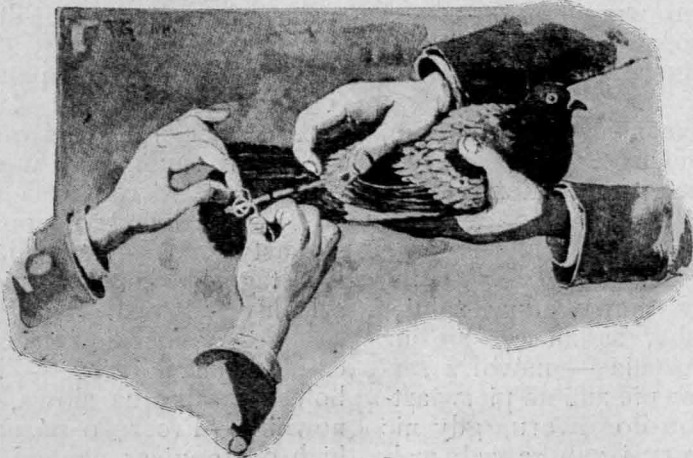
Do odcyfrowania nadesłanej depeszy używano aparatu projekcyjnego, który ją przedstawiał w znacznym powiększeniu na zasłonie tak, że mogła być wyraźnie zupełnie

przez kopistów odczytana i skopionawana.

Centralną stacją w Paryżu dla takiej służby wiadomościowej, był urząd poczty gołębiej. Używanie owej poczty gołębiej było nadzwyczaj kosztowne, za jedno bowiem słowo płaciło się pół franka.

Ciekawem jest, że w powyższy sposób załatwiano się nawet z przekazami pocztowymi i to do sumy 300 franków. Przeciętne obciążenie jednego gołębia pocztowego, za każdym lotem wynosiło okragło 35,000 franków.

Od tego czasu prawie we wszystkich państwach poczyniła organizacja poczty gołębiej—częścią prywatna, częścią skarbową—ogromne postępy. W prowincji Yorkshire w Anglii odbywają się od pewnego czasu corocznie wyścigi gołębi pocztowych. Urządzają je



Przytwierdzenie depeszy gołębiowi pocztowemu.

tamtejsze związki pocztowe z Winchesteru aż do ojczyzny gołębi, co stanowi dystans na 300 kilometrów. Nie mniej jak 15 wagonów kolejowych musiano uruchomić, aby przywieść konkurentów na miejsce startu. Przygotowania te odbywają się zawsze w wieczór letni: wówczas odchodzi z Yorkshiru specjalny „pociąg gołębi” i przybywa na miejsce przeznaczenia między godziną 6 a 7 rano nazajutrz. Tam wyladują klatki z gołębiami i ustawiają przed wagonami.

Gołębie pochodzą prawie ze wszystkich okręgów Yorkshiru, a bywają wypuszczane zazwyczaj w trzech grupach. We wspomnianych wyścigach uczestniczyło więcej, niż 6000 gołębi.

Wyścig rozpoczyna się między godziną 8 a 10 rano; skoro tylko wydana zostanie komenda, służba przecina pęta i nie upływie ani pół minuty, a niema już ani jednego

gołębia na miejscu. Ptaki wznoszą się momentalnie w górę, tak, że powietrze jest przez krótką chwilę aż czarne od gołębi, które bez żadnej sprzeczki udają się prosto na miejsce, skąd je przywieziono. Z chwilą, gdy tylko wyruszą ze startu, wysła się depesze do Yorkshiru z dokładnem oznaczeniem czasu odlotu. Po dwudziestu minutach następuje odlot drugiej serji gołębi, następnie trzeciej. Trudno jest oznaczyć ile gołębi przeciętnie przepada w drodze, z reguły jednak 9 procent trafia do domu z powrotem.

Dodać tu trzeba, że w Anglii często przy uroczystych publicznych zebraniach i przy innych okolicznościach, sprawozdawcy pism wysyłają natychmiast z miejsca gołębie do swoich redakcji, z wiadomościami o przebiegu uroczystości.

Również i chińczycy posługują się gołębiami jako listowymi posłańcami. Twierdzą oni, że bardzo trudno jest wychować gołębie i najczęściej upływa dwa, trzy lata, zanim mogą być użyte na większe przestrzenie.

Oprócz wiadomości na cienkich papierze przywiązują oni do piór ogona małą bambusową piszczałkę, która w locie wydaje ostre tony i tym sposobem odstrasza i powstrzymuje od napadu drapieżne ptaki. Na piszczałkach umieszczają napisy: „niechaj cię prowadzą dobre wiatry”. Według in-

nych wiadomości, przywiązują chińczycy swoim gołębim zamiast piszczałek małe dzwoneczki.

Do trenowania gołębi pocztowych wybiera się oddalenie od mety coraz to większe, ale na początek nie większe jak 100 kilometrów.

Dalszą naukę prowadzi się w roku następnym na wiosnę, początkowo na 8—15 kilometrów od mety. Potem postępuje się stopniowo na 20, 40, 60, 80, 100, 130, 180 kilometrów.

Po tym treningu następują wyścigi, które w pierwszym roku nie mogą przewyższyć odległości 300, w drugim roku 450 kilometrów. W ostatnim roku tresury odbywają gołębie początkowe loty około 200 kilometrów; następuje wyścigi do 500 klm. Wyścigi na 600—1000 kilometrów bywają nadzwyczajnością, rzadko który gołąb sprosta takiemu zadaniu.

Na miejsce odlotu musi być wy-

brany punkt wolny, wysoko położony tak, aby gołębie miały przed sobą rozległy widok.

Zupełnie chybioną będzie rzeczą, jeśli gołębie wypuści się między zabudowaniami (w miastach) wśród lasów, lub w głębokich dolinach.

Przy otwieraniu koszy trzeba uważać na to, by pokrywy podnosić w tym kierunku, w jakim gołębie mają wlecieć w górę, przyczem trzeba zająć miejsce za koszem i troskliwie unikać wszystkiego, co mogłoby gołębie zaniepokoić, lub odwrócić ich uwagę.

Po przybyciu gołębi do miejsca przeznaczenia nie należy zamykać ich od razu do klatek, gdyż nabiorą wstrętu do tego miejsca i następnie unikać go będą. Powracające ptaki zapędza się do wnętrza gołębnika, gdzie się je zostawia dłuższy czas przy obfitym pożywieniu i napitku.

Następnie przyciemnia się w gołębniku i bardzo cicho i spokojnie chwytają się ręką skrzydlatego listonosza.

## Opanowanie powietrza.

Zajmujący od wieków umysły wielu ludzi, zaczawszy od legendowego Ikar, problem swobodnego szybowania w przestworzach, został rozwiązany, zdaje się, ostatecznie. Genjusz ludzki przełamał nareszcie wszelkie przeszkody, jakie spotykał na drodze do opanowania tego żywiołu i dziś człowiek ma możność przeciafał powietrznych nie, jak dotąd, według kaprysów zmiennego wiatru, lecz w kierunku ściśle wytkniętym i w czasie z góry oznaczonym.

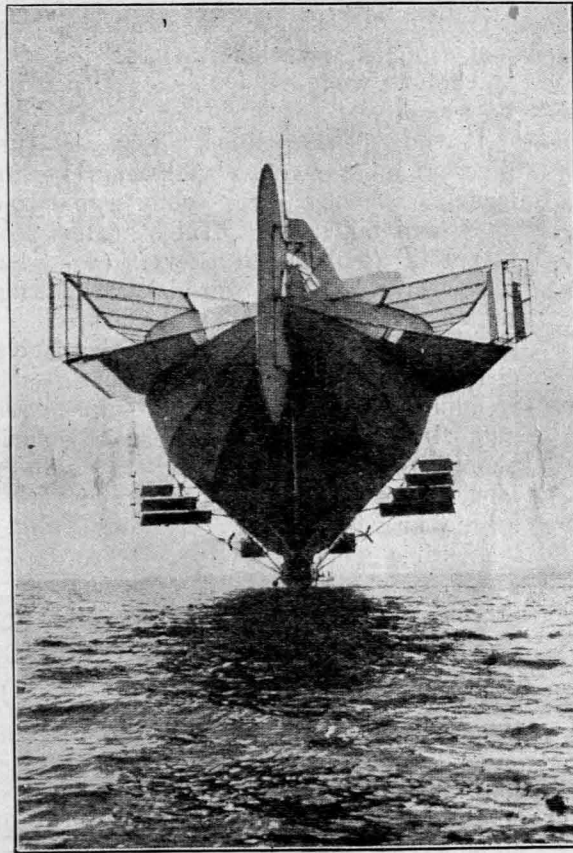
Hr. Zeppelin, który w ostatnich czasach najbardziej się przyczynił do rozwiązania tej doniosłej nietylko w znaczeniu czysto naukowem, lecz dla układu stosunków międzynarodowych kwestji, dokonał niedawno wlotu, na aeroplanie własnego pomysłu, który zasługuje, aby mu poświęcić nieco miejsca.

Wyruszył on z rana z nad jeziora Bodeńskiego, i przesyłowawszy nad Szaffuzą, przybył do Lucerny. Następnie unosząc się nad Burgenstock zwrócił się w stronę Zugu przeleciał nad Zurichem i przybył

z powrotem o godz. 8-ej wieczorem. Mając na pokładzie 12 pasażerów przebył przestrzeń, którą obliczono na 300 do 400 kilometrów.

Trzymał się czasami na dość znacznej wysokości, omijając zbyt wysokie góry, co prawda rzadkie i porożucane w przebywanej przez niego okolicy jezior. Prawdopodobnie była ona wybrana umyślnie, aby móżdż w razie niebezpieczeństwa spuścić balon na wodę celem szybkiego ratunku.

„Dirigeable“ więc niemiecki wziął rekord z francuskim tak na przestrzeń, jak i na wytrzymałość.



Balon hr. Zeppelina, szybujący nad jeziorem Bodeńskim.

Zachęcony tem powodzeniem król wirttembergski chciał zająć miejsce w „Zeppelinie“ (nazwa balonu); po dokonanej przez siebie próbie namówił i królową, poczem para królewska godzinę całą używała przejażdżki nad jeziorem.

Sam wygląd i konstrukcja tego aeroplanu uległy niedawno dużym modyfikacjom. I tak: przedewszystkiem ster został całkowicie zmieniony, rozmaite jego części składowe nadają balonowi wygląd urozmaicony. Całość, dzięki ogromnemu kadłubowi z metalu, z dalekiej perspektywy ma wygląd okrętu, ogolonego ze wszystkich masztów.

Łódź sama różni się zupełnie wyglądem zarówno od dotychczasowej używanej przy balonach formy koszyka, jak od pokładu francuskiego „Dirigeable“. Jest to prawdziwa mała łódź, zaopatrzona w specjalny „Kil“ (\*), która w dosłownym tego słowa znaczeniu, stworzyła pierwszy statek powietrzny.

Jedna jeszcze osobliwość zwraca naszą uwagę. Oto na olbrzymim cylindrze metalowym, długości 136 metrów, sporządzony został rodzaj drabiny, pozwalającej krążyć z jednego krańca balonu na drugi celem sprawdzania jego stanu, jak również obserwowania prawidłowej działalności steru.

Hr. Zeppelin oznajmił cesarzowi niemieckiemu, że za dni 10 będzie już zupełnie gotowy do wyruszenia w ostateczną podróż, z Konstancji do Moguncji i z powrotem, a zawarowaną w umowie z rządem niemieckim.

Ta zamierzona podróż wynosi około 800 kilometrów, którą balon przebyć musi bez zatrzymywania się conajmniej w przeciągu 24 godzin. Powodzenie zdaje się być zapewnione o ile ma się rozumieć nie zajdzie jakaś nieprzewidziana katastrofa. Zaznaczyć trzeba, że balon ten w chwili swego ostatniego wlotu, napelniony był starym, 12 dniowym gazem, za pomocą którego przedtem odbywał 3 pomniejszych wloty. Z tych jeden trwał przeszło 6 godzin. Jeżeli więc droga 12-godzinna okazała się pomyślną w takich nieszczególnych warunkach, prawdopodobnem jest że „Zeppelin 4“ napelniony świeżym gazem najlepszego gatunku będzie w stanie bez przerwy w ciągu 24 godzin utrzymać się w powietrzu.

\* \* \*

*Homo proponit, Deus disponit...*  
Już po złożeniu niniejszego artykułu, pisma codzienne doniosły o niedanej 24-o godzinnej próbie z przyczyn czysto wypadkowych.

W dniu oznaczonym, kiedy o g. 11-ej przed południem balon opuścił swoją „remizę“ dla skontrolowania sprawności maszyn, wykonał,

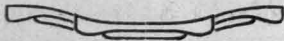
\*) Kil — belka wiązania okrętowego. biegnąca przez całą długość spodu statku, z przodu zakrzywiona.

z powodu wąskiego miejsca między hallą a długim pomostem, krótki zwrot i przesuwał się w bezpośrednim pobliżu halli. Naraz nastąpiła zmiana kierunku wiatru, który pchnął hallę balonową, skutkiem zerwania się jednej lin, na szybką balon; ten zaś bokiem uderzył z głośnym trzaskiem o ścianę halli, przyczem uległ uszkodzeniu. Przednia część steru oraz komórka gazowa są zniszczone. Naprawa uszkodzonych części wymagać będzie pewnego czasu, wskutek czego próbę musiano odłożyć.

Jest to, powtarzamy, rzecz wypadkowa, nie mogąca wpłynąć na obniżenie wartości wynalazku. Problemem jego doniosłości może służyć fakt, że praktyczny rząd Stanów Zjednoczonych zamierza żądać od kongresu kredytu miliona dolarów na budowę wojskowych statków napowietrznych, według typu balonu Zeppelina.

Maluczko, a w niedalekiej przyszłości będziemy świadkami rzeczy, o których się nie śniło nawet filozofom.

M. K.



## Medycyna w Marokku.

Wyjątkowo zdrowy klimat sultanatu Marokańskiego nie broni jednak mieszkańcom tegoż od licznych chorób, z których wiele panuje nagminnie. Tu należą choroby weneryczne, zimnica, cierpienia żołądka, gościec, ospa, trąd, glisty, choroby oczu i przeróżne sprawy zapalne.

Nędza i ciemnota, jaskrawość różnie w sytuacji społecznej, ucisk polityczny itp. czynniki ujemne zniweczyły wpływ błogi przyrody i z krainy, uposażonej obficie, wytworzyły najmarniejszy na świecie zakątek.

A przedewszystkiem na uwadze mieć trzeba, zakorzeniony u mahometan głęboko przesąd religijny zabrania wprost walczyć z chorobą, jako z dopustem Bożym, wszelkie zaś przeciwdziałanie tejże ze strony człowieka uważa się za nieużyteczne całkiem zuchwalstwo. Dla wiernych, zresztą, życie ziemskie mało posiada na ogół wartości, ciecieleci bowiem Allacha czeka inne, nierównie cenniejsze życie, po za grobem.

Z notatek d-ra Rohlf'sa, który

przez długie lata był lekarzem przybocznym sultana, dowiadujemy się, iż ze staromaurytańskiego lecznictwa nie pozostało już ani śladu. Nadto księżnice w Fezie były dlań zamknięte. Współcześni mędracy muzulmańscy nie wiedzą nic o średniowiecznych lekarzach arabskich, którzy dziaćlali tyle w zakresie medycyny i chirurgji (operacje kamienia, tracheotomia). Nazwiska Avicenny i Avervesa pustym stały się dźwiękiem, zeszyły z ust „uczonych” Marokka na wieki.

Nawiedzonych chorobą leczy się wtedy przedewszystkiem cytatami z Koranu i nawieszaniem amuletów. Papier z wypisaniami nań wierszami wyroczni Mahometa zmywa się, nim atrament wyschnie, a chory pije chciwie wodę taką, nawet połknięta receptę.

Powodzeniem wielkiem cieszy się przeżegnanie grzbietu rozpalonem żelazem, stosowane przez osoby z godnościami takimi jak, Taleb (literat), Faki (teolog) lub Szeryf (potomek proroka). Do czarodziejskich zaklęć tych ostatnich przywiązuje się wagę największą. Gdy pacjent cierpi zbyt długo, składa wówczas w odludnem miejscu czarnego koguta złym duchom na pożarcie; gdy choroba dręczy kobietę, wynosi się i puszcza samopas na pustkowie czarną krowę.

W razie porodu trudnego w rodzinie jakiejs, przez ulice miasta przeciągają dziewczęta małe z jajem kurzem w ręku, śpiewają i modlą się. Przechodnie podchodzą i jaja polewają wodą. W ususzone zioła i trawy, odwary różne, napoje cudowne, sproszkowana skóra żmij, tłuczony „nasienny sok perel” należą też do arsenału środków ulubionych. Biegunkę i choroby żołądka leczą oliwą.

Dla uzyskania prawa na praktykę cibirurgiczną żaden z wyszczególnionych tytułów naukowych nie jest koniecznym. Rany goi się tłuszczami, szeregiem maści a nawet lojem wołu. W przypadkach złamań powikłanych chirurg marokański, nie zaprzatając sobie głowy wyciąganiem drąg kości lub kuli, nakłada opatrunek unieruchamiający, tj. opaski ze skóry owczej lub koziej z wszytymi w nią sztabkami drzewa, poczem wszystko oblepia gliną.

Czasami złamania goją się, choć kończyła zraść się, oczywiście, krzywo. Amputację uważa się za grzech. Nogi i ręce, odrąbane za karę, grzebie się w ziemi starannie,

by ukłtwić członkom tym zmarłych powstanie na sąd ostateczny w całości. Dla powstrzymania krwotoku kikuty zanurza się w oleju wrzącym lub roztopionem maśle; antyseptyka nie znaną jest zupełnie.

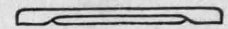
Aptek niema wcale i doktor sam preparuje leki. Ponieważ dostojnicy „wolnego Państwa Marokka” boją się trucizny na każdym kroku, żądają zatem zawsze, by medyk wychylił w ich oczach część przyrządzonego przezeń lekarstwa. W tym celu lekarz stawia się u chorego nieraz z porcją podwójną i naraża na skutki całkiem niepożądane.

Z przewożeniem chorych nie zdają sobie trudności zbyt znacznych.

Na grzbiecie muła układa się klienta w poprzek, pod krzyż i głowę układa się worek ze słomą, przymocowany z prawej i lewej strony do siodła. W pozycji tej pacjenta, zwróconego twarzą do słońca, wiezie się godzinami całemi. Szpitali posiada kraj ów ilość minimalną.

Na zaznaczenie zasługuje wreszcie, okoliczność tego rodzaju, że między wielką ilością kobiet w haremie sultana nie napotyka się prawie wcale chorób poważniejszych.

D-r K. Niedzielski.



## Co kosztuje samochód?

Oczywiście, o ile chodzi o nabycie automobilu—na pytanie to da wy-czerpującą odpowiedź pierwszy lepszy cennik fabryczny, inaczej się jednak ma rzecz wówczas, kiedy chodzi o koszt utrzymania. Tu już należy mieć dane co do trwałości samochodu, wydatków na jego re-perację itd. Nasza praktyka w tym względzie jest jeszcze zbyt szczupła, to też musimy szukać wskazówek u narodów, mających większe doświadczenie pod tym względem.

Ciekawe dane komunikuje pod tym względem prezes szwajcarskiego „Touring — klubu” p. Navazza w ostatnim numerze miesięcznika, wydawanego przez to towarzystwo.

Przedewszystkiem, jego zdaniem, należy raz na zawsze wyzbyć się wszelkich złudzeń co do różnych „okazyjnych” samochodów sprzedawanych za jakieś 800 do 2,000 franków.



Kto chce mieć samochód nie wyścigowy, lecz zwykły drogowy, średniej wielkości musi mieć motor o sile 12—14 koni, kosztujący natomiast około 20,000 franków.

Jaką przestrzeń może odbyć podobny wehikuł przez cały czas swego funkcjonowania? Praktyka europejska na doskonałych szosach nie pozwala liczyć więcej, niż na 60 tysięcy kilometrów drogi.

Na tej przestrzeni amortyzuje się wartość automobilu, ale nie na tem koniec. Następną rubrykę stanowią gumi. W idealnych warunkach drogowych (na szosie szwajcarskiej) należy przyjąć, że pneumatyki zużywają się na jakie 10—15 santymów swej wartości co kilometr: że w takim samym stosunku amortyzuje się ich cena pierwiastkowa. Na 60,000 kil. wypadnie tedy 6 do 9 tysięcy franków (według cen zachodnio europejskich) na benzynę i smary, 2,000 tr. na reperacje różnego rodzaju, to otrzymamy sumę ogólną 20 do 23 tysięcy, nie licząc podatku miejskiego, wydatków, związanych z jakimś wypadkiem, którego trudno uniknąć na przestrzeni 60,000 kil.

Cyfra więc 24,000 fr. nie będzie bynajmniej wygórowaną i według tego rachunku okaże się, że zrobienie jednego kilometru na własnym samochodzie, mieszczącym 4 do 5 osób, kosztuje 40 santymów, zaś niewielkiej jak na automobil podróży 150 do 200 kilometrowej—60 do 80 franków.

Wszystkie te jednak cyfry są obliczane w tem przypuszczeniu, że właściciel samochodu jest jednocześnie doświadczonym mechanikiem i potrafi obeiść się bez własnego palacza. Kto jednak tych wszystkich kwalifikacji nie posiada i zechce mieć własnego *chauffeur'a*, musi dodać jeszcze 2,000 fr. rocznego wydatku, bo za mniejszą sumę nieda się znaleźć dobrego palacza.

Porachujmy teraz, jak obciążą roczny budżet nabycie automobilu? Jeżeli przypuścimy, że właściciel jego ma sporo wolnego czasu, że robi dłuższe wycieczki będziemy mogli liczyć 10,000 kil. drogi rocznie czyli 4,000 fr. wydatku + 2,000 fr. (palacz) = 6,000 franków.

A więc w takich warunkach, gdzie sam wehikuł kosztuje taniej, gdzie na szosach niema wybojów niebezpiecznych nie tylko dla roweru i automobilu, lecz i dla prostego wozu, w takich niedostępnych dla nas warunkach posiadanie własnego samochodu, obciąża budżet 4000

frankami bez palacza lub też 6,000 fr. z palaczem.

Jeżeli przyjmiemy pod uwagę, że na naszych przysłowiowych drogach na soszach skrętaie usypanych drobnymi kamykami, zmniejszy się odporność i samego wehikułu, a przedewszystkiem pneumatyków, że ceny na benzynę i smary są u nas wyższe, że drożej kosztuje i gorzej jest wykonana wszelka reperacja, to, licząc bardzo ostrożnie, będziemy musieli powiększyć otrzymaną poprzednio sumę o jakie 25 prc. czyli do 5,000 i 7,000 fr.

Teraz następuje pytanie najważniejsze, szczególnie dla społeczeństwa, zdradzającego skłonność do życia nad stan. Przy jakim budżecie można pozwolić sobie na taki wydatek?

Zdaniem oszczędnego szwajcara, byłoby rzeczą nierozsądną wydawać na automobil więcej niż  $\frac{1}{6}$  swego budżetu. Według tego rachunku wypadaloby, że należy mieć w naszych warunkach 30 do 40 tysięcy franków rocznego dochodu.

Rachuba ta jednak byłaby bardzo nieściśła, gdybyśmy nie przyjęli pod uwagę, że w takim niewielkim kraju jak Szwajcaria, przy olbrzymiej ilości znakomicie utrzymanych szos, automobil może nieraz zastąpić kolej żelazną, elektryczną lub omnibus.

W naszych warunkach znaczenie praktyczne samochodu jest znacznie mniejsze nie tylko ze względu na olbrzymie przestrzenie, lecz i na kompletny brak uporządkowanych dróg.

Tu więc stosunek  $\frac{1}{6}$  powinien być znacznie zmodyfikowany i wprowadzony co najmniej do  $\frac{1}{8}$  czyli do 40 — 60 tysięcy franków rocznego dochodu.

A więc dopiero przy 15 — 20 tysięcy rubli rocznego dochodu można pozwolić sobie na kupienie samochodu, który w naszych warunkach jest jeszcze przeważnie wehikulem sportowym, przeznaczonym do rozrywki przeważnie, nie zaś do celów praktycznych.

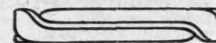
Do tych wniosków przychodzą powoli na zachodzie. Pierwszy okres entuzjazmu dla błyskawicznego ruchu automobilów przeminął i nabywca zaczyna na chłodno rozważać ich wartość praktyczną.

Tymczasem produkcya automobilów jest w dalszym ciągu obliczona na ten sam popyt. W ciągu jednego tylko 1906 r. fabryki francuskie wykończyły 55,000 samochodów, 22,000, Niemcy 18,000 Wło-

chy, 12,000 Belgia, 27000 Anglia i 58,000 Stany Zjednoczone. Wszystko to są przeważnie wielkie wehikuly o potężnych motorach wyścigowych, a więc bardzo drogie i obliczone nie dla potrzeb praktycznych, lecz dla sportu.

Ten sportowy przeważnie kierunek produkcji automobilów spowodził na nią kryzys, z którym na razie nie może ona sobie dać rady i z którego zapewne nie wyjdzie bez poważniejszych zaburzeń finansowych.

Te ostatnie mogą jednak mieć wpływ bardzo dodatni, o ile zmuszą fabrykantów do wytworzenia innego, czysto praktycznego typu wehikulów motorowych, nie olśniewających wprawdzie nadzwyczajną szybkością, lecz za to bardziej wytrzymałych, praktycznych, tańszych i *last not least* mniej zagrażających bezpieczeństwu przygodnych przedmiotów, drzemających na swych wozach włóścian i nieopatrznych czworonogów.



## Rozrywka królowej.

Pomiędzy atrakcjami najszcześniejszemi w pomyśle a znajdującemi się na wystawie francusko-angielskiej w Londynie, wymienić należy kolej kanadyjską. Jest to oryginalne naśladownictwo systemu zabawy, uprawianej we wszystkich prawie krajach a polegającej na zjeżdżaniu specjalnymi saneczkami po śnieżnej powierzchni.

Przedsiębiorcy tej niezwyklej rozrywki, nie zaniedbali niczego, aby tylko dać widzom jaknajprawdziwsze złudzenia, miejscowości górzystej o krajobrazie malowniczym i groźnym.

Wieczorem szereg lamp elektrycznych otacza szczyty gór niebosiężnych, a pełna niebezpieczeństw podróż oczekuje każdego, kto zapłaci skromną sumę 12 sous dającą mu wstęp do specjalnie urządzonych wagoników, w których odbywa tę 10-cio minutową podróż, pełną wrażeń niezwykłych.

W tym okresie czasu zjeżdża po zawrotnej pochyłości drogą obfitującą w niezgłębione przepaście.

Królowa angielska, nie pogardziła tą przyjemnością. Dnia 3 lipca można ją było ujrzeć, zdążającą, w towarzystwie księżniczki Viktorji i sir Dightona Probyn, w stronę kolei kanadyjskiej. Po opłaceniu swego miejsca, zajęła jeden z otwartych wago-

ników, Ta pełna wdzięku panująca nie widziała w tem zmieszaniu się z tłumem żadnego dla majestatu swego uchybienia, pragnąc przechodzić wrażenia, i bawić się na równi z innymi...

Tą popularnością zdobyła sobie serca ludności swego kraju...

## Świat wiedzy.

**Język czerwonoskórych** znajduje wymownych obrońców. Z New-Jorku donoszą: Duchowny G. President na kongresie, odbywającym się w Cleveland (Ohio) w sprawie oświaty narodowej, odczytał referat o kwestji indyjskiej. Oświadczył, że postępowanie rządu z indjanami jest wprost sromotne. Każę on czerwonoskórym wypierać się mowy swych ojców, a ten przymus tamuje rozwój umysłowy i „równa się zabójstwu duszy indyjskiego plemienia”. Szkoły rządowe wytępiły właściwą rasie indyjskiej sztukę, ludowe podania i baśnie, poezję i muzykę. Rezultat „wychowania” indjan przez szkołę amerykańską jest taki, że uniemożliwiono im spożytkowanie przyrodzonych zdolności, przy których mogli dużo dokonać.

**Miedziany papier.** We wszystkich domach w Kalkucie panuje ogromna wilgoć, zwłaszcza w porze deszczów, gdy woda spływa kroplami po ścianach nawet najlepiej zaopatrzonych mieszkań. Aby zapobiedz tej klęsce, pewien budowniczy tamtejszy zamierzył okleić

ściany nieprzemakalnym, ze sproszkowanej miedzi przygotowanym papierem. Papier ten, chroniący doskonale ściany od wilgoci, dochodzi od 0,0012 — 0,00,6 cala grubości.

**Z cudów techniki.** Dla najnowszej techniki i inżynierji niema poprostu już żadnych granic. Jedną z ostatnich jej zdobyczy, którą przed niewiele jeszcze laty uważano by za niemożliwą, jest przeniesienie starego miasta w Alasce, Kordowy. Przeniesienie to spowodowane zostało po-

łożeniem nowej linii kolejowej i koniecznością rozszerzenia zakładów portowych. Wszystkie budynki dawnego miasta zostaną przesunięte na odległość prawie 10 mil angielskich do nowego, gdzie już rozpoczęto kanalizację i kładzenie kabli elektrycznych.

**Cicha maszyna do pisania.** Nie trudno się domyślić, jak ważnym wynalazkiem było skonstruowanie maszyny do pisania. Ujemną stroną jednak był ustawiczny jej stukot, który dla otoczenia stawał się nieznośnym. Otóż obecnie, według pism



Królowa angielska, (siedząca w pierwszym rzędzie wagoniku środkowego) płaci 12 sous i używa, jak zwykła śmiertelniczka, przejazdki w kolejce górskiej na wystawie francusko-angielskiej.

amerykańskich, udało się sporządzić maszynę do pisania, która pisze zupełnie bez stuku i szmeru. W pierwszych miastach amerykańskich związały się stowarzyszenia, które na wprowadzenie i wykorzystanie owego wynalazku przeznaczają ogromne sumy. Filja takiego stowarzyszenia ma się utworzyć także w Anglii. Wynalazca ukrywa jeszcze metodę owej konstrukcji.

**Leczenie krwią pijawek.** Niezwykłego odkrycia dokonał profesor uni-

wersytetu w Neapolu dr. Bernabeo. Twierdzi on, że za pośrednictwem krwi pijawek w odpowiedni sposób spreparowanej, można wytwarzać w ludzkim organizmie ogromną ilość „leukocytów“, a za ich pośrednictwem leczyć wszelkie wypadki tuberkuły t, zw. chirurgicznej, t. j. będącej w stawach, gruczołach, kościach, na skórze i t. d. „Leukocyty“ są to białe ciała krwi, mające tę własność, że są o wiele silniejsze od wszystkich bakcyli chorobotwórczych; skoro tylko leukocyty znajdą je w organizmie ludzkim, natychmiast

je pożerają. Dla swojej żarłoczności nazywają się też „fagocytami“ czyli komórkami pożerającymi.

Niestety, wynaleziony przez włoskiego uczonego środek nie może być użyty przy gruźlicy płuc i kiszek. Według zdania niektórych lekarzy, wszystkie surowice używane w leczeniu chorób zakaźnych, działają właśnie w ten sposób, że przyczyniają się do zwiększenia w organizmie liczby leukocytów, niszczących następnie bakcyle choroby.

**O bezpieczeństwie w teatrach.** Z powodu bardzo częstych katastrof w teatrach, bywają teraz w najnowszych przybytkach sztuki urządzenia, które umożliwiają wyjście gazów trujących w razie pożaru. Są to otwory w powale sali widzów, wiodące do kominów nad dachem; w zwykłych jednak warunkach muszą być zasłonięte i są zazwyczaj oszklone. Od dawna przedsięwzięte próby w wynalezieniu aparatu, któryby natychmiast powodował otwarcie otworu, naprzykład

przez wybite szyby, ale zarazem bez uszkodzenia publiczności kawałkami szkła ale nie dały dotychczas dodatniego wyniku. Między wielu innymi projektami, był także i ten, aby owe szyby wyrabiano ze szkła przedko oziębionego, z którego robią n. p, tak zwane „lzy bolońskie“, rozsypujące się w delikatny proszek przy lekkim uderzeniu. Ewentualnie, mieściłby się nad owymi szybami młoteczek elektryczny, który, połączony z aparatem alarmowym, tłukłby szybę w da-

nej chwili. Zachodzi jednak pytanie czy jakiegokolwiek inne wstrząśnienie na scenie, strzał, lub coś podobnego, nie spowodowałoby również zniszczenia tych szyb. Inny, możliwy do urzeczywistnienia projekt podał berliński inżynier Renkewitz, mianowicie urządzenie szyb podwójnych, stopniowych, zawierających wewnątrz jakiś gaz wybuchający. W chwili katastrofy wystarczyłoby nacisnąć kontakt zamykający prąd w przewodniku utopionym w szkło i zapalającym gaz, aby otwory kominowe otworzyć. Czy jednak nagła eksplozja nie powiększyłaby jeszcze przerażenia wśród widzów—tego przewidzieć nie można.



## Szkolnictwo polskie.

Naczelnik dykcji naukowej Łódzkiej, A. Sazanow, rozesłał do wszystkich przełożonych szkół prywatnych okólnik, w którym domaga się przedstawienia do dykcji na dzień 14 sierpnia:

1) Listy nauczycieli i nauczycielek wykładowych, ze wskazaniem, jakie właściwie przedmioty i w jakich klasach mają być wykładane, a również, kto z nauczycieli będzie zastępował przełożonych w razie wyjazdu lub choroby.

2) Plany nauki i programy wykładowych dla każdego przedmiotu i dla każdej klasy oddzielnie.

3) Tygodniowy plan nauk, czyli rozkład lekcji dla całego zakładu.

4) Wykaz podręczników szkolnych i pomocy naukowych dla każdego przedmiotu i dla każdej klasy.

5) Wzory klasowych i innych dzienników, podług których będą prowadzone zapisy w szkołach.

Dalej p. naczelnik dykcji zastrzega w okólniku, że do wykładu przedmiotów obowiązkowych: języka rosyjskiego, historii i geografii dopuszczone być mogą tylko osoby pochodzenia rosyjskiego, a wykład tych przedmiotów powinien być prowadzony wyłącznie w języku państwowym. Dzienniki wpisowe i klasowe powinny być prowadzone w języku rosyjskim. Podręczniki i książki szkolne mogą być tylko takie, które uzyskały zatwierdzenie władz naukowych.

Przytem p. naczelnik uważa za potrzebne wspomnieć, że porządek wykładowych powinien być zastosowany ściśle do świadectw, wydanych przez władze szkolne na otwarcie szkół, a życzący sobie zaprowadzić przedmioty dodatkowe, albo zmienić liczbę go-

dzin jakiego przedmiotu, uchylając się od planu nauki, oraz rozkładu lekcji odpowiednich szkół rządowych, powinni podejmować oddzielne starania o to w każdym poszczególnym przypadku.

Należy poza tem na dzień 14 sierpnia przedstawić: projekt przepisów zachowania porządku pomiędzy uczącymi się w szkole i poza szkołą, zatwierdzonych przepisach dla szkół rządowych i wykazać wysokość opłaty pobieranej od dzieci za naukę.

Klasy przygotowawcze i równoległe mogą być otwierane tylko na mocy osobnego na to pozwolenia. Osoby, mające pozwolenie na otwarcie klas przygotowawczych przy szkołach, nie mogą zamykać tych otwierać szkół początkowych.

Ani na blankietach do korespondencji z urzędami państwowymi i osobami prywatnymi, ani na szyldach szkół I i II rzędu nie powinien być używany wyraz: gimnazjum, progimnazjum. Zarówno blankiety, jak i szyldy powinny być w języku rosyjskim, chociaż na szyldach nie zabrania się pod tekstem rosyjskim zamieścić tłumaczenie w tym języku, w jakim pozwolono prowadzić wykłady naukowe w danej szkole.

Nikt z wykładowych nie może przystąpić do wykładowych bez zatwierdzenia; o wszystkich zmianach, które zajądą w składzie personelu nauczycielskiego, jak również o wszelkich przypadkach, mogących naruszyć pracę naukowo-pedagogiczną, należy niezwłocznie komunikować dykcji naukowej.

Uchylenie się od wypełnienia tych żądań pociągnie za sobą, zgodnie z okólnikiem okręgu naukowego warszawskiego, wydanym podług wskazówek p. ministra oświaty—zamknięcie szkoły.

Co się tyczy uniformowej odzieży uczniów, to może być dozwolona wyjątkowo tylko tym prywatnym szkołom, które przez swoją długą i pożyteczną pracę okazały się tego godne i otrzymają pozwolenie.

\* \* \*

„Koło młodzieży polskiej w Genewie“ nadesłało w sprawie przyjmowania uczniów szkół polskich do wyższych zakładów naukowych w Szwajcarii wiadomość następującą:

„W grudniu roku zeszłego „Koło młodzieży polskiej w Genewie“ wszczęło akcję w celu uprzywilejowania maturzystom szkół polskich studjów: z jednej strony w uniwersytecie ge-

newskim, z drugiej na uniwersytetach szwajcarskich wogóle.

Swrawa maturzystów i maturzystek szkół polskich została rozstrzygnięta w sposób następujący:

Uniwersytet genewski na radzie senatu akademickiego, po sprawozdaniu, złożonym przez komisję specjalną do sprawy szkół polskich, orzekł: „Zrównać w prawach maturzystów szkół polskich, tych mianowicie, którzy posiadają matury ze szkół polskich, równoznaczne co do wartości z maturami szkół rządowych“.

Druga część akcji — zrównanie w prawach matur szkół polskich z maturami rządowymi w całej Szwajcarii—rozpatrywana była w Bernie 20 czerwca r. b. na zjeździe rektorów uniwersytetów i akademii szwajcarskich. Sprawę tę oddano do rozpatrzenia komisji specjalnej, złożonej z profesorów uniwersytetu berneńskiego, która ma opinię swoją zreferować na przyszłym zjeździe rektorów wyższych zakładów w Szwajcarii.

Jednocześnie przypominamy o pomyslnem przeprowadzeniu przez prof. Kowalskiego jeszcze w roku ubiegłym sprawy przyjmowania maturzystów szkół polskich do uniwersytetu fryburskiego.

O szczegółowe informacje, dotyczące przebiegu sprawy maturzystów szkół polskich, prosimy zwracać się pod adresem: Stefan Garczyński, Genewa, 2 Avenue de Lancy“.



## Z PRASY ROSYJSKIEJ.

„Nie mogę milczeć“.

Pod tytułem powyższym ogłosił Tołstoj protest przeciwko karze śmierci. Po wywodach o istocie samego faktu, Tołstoj wykazuje, że wyroki śmierci mają wpływ demoralizujący i że ta demoralizacja szerzy się z uderzającą szybkością.

„Ludzie mówią i piszą teraz o ścięciach, wieszaniach, rzezi, bombach—brzmia słowa Tołstoja—jak dawniej mówili o pogodzie. Dzieci bawią się w wieszanie, gimnaziści, dzieci jeszcze prawie, wyruszają na wyprawy bandyckie, gotowi zabijać, zupełnie tak, jak dawniej szli na polowanie.

Zabijanie posiadaczy wielkiej własności, celem zawładnięcia ich dobytkiem, wydaje się teraz wielu ludziom najlepszym rozstrzygnięciem kwestji rolnej.

A dalej. „Tak, okropne są same fakty, ale zło moralne, duchowe, niewidzialne, jakie wyrządzają, jest bez porównania okropniejsze”.

Zastanowiwszy się nad wypadkami ostatnich czasów, Tołstoj protest swój kończy w takich między innymi, wyrazach:

„Niepodobna tak żyć. Ja przynajmniej tak żyć nie chcę i nie mogę.

Oto powód; dla którego to piszę i, o ile zdołam, rozpowszechniać będę zarówno w kraju jak i za granicą”.

## To i owo.

„Cud“ we Francji. Francuscy katolicy oczekują niecierpliwie orzeczenia specjalnej komisji w sprawie dziwnego wydarzenia, znanego pod nazwą „cudownego gradu w Remiremont”. Rzecz zaszła 26 maja 1207 r. Remiremont, miasteczko w Wogezach, słynie z posiadania cudownego obrazu Matki Boskiej pod wezwaniem „Notre Dame du Tresor”. Od półtora roku istnieje zakaz rady miejskiej odbywania procesji na cześć Maryi. Kiedy więc zeszłoroczna majowa procesja została poraz pierwszy urzędowo wstrzymana, zdarzyło się, że w dniu wymienionym, w ciągu rozszalałej nad miasteczkiem burzy spadł wielki grad. Znaczna liczba gradowych kamyków, spadłszy na ziemię, pękła na dwoje i okazała na obu wewnętrznych powierzchniach zupełnie wyraźny odcisk cudownego, miejscowego obrazu. Tyle osób świadczyło o tem, że biskup zarządził ankietę. Przed miejscowym proboszczem i komisją złożoną z dobrze znanych uczonych, przyrodników, stanęło 107 świadków, mężczyzn, kobiet i dzieci. Komisja powołała nadto do rady takich ludzi, jak Lapparenta, sekretarza paryskiej Akademii umiejętności, jak Duhema, profesora nauk fizycznych na uniwersytecie w Bordaux—i innych. Sprawozdanie komisji ukazało się niedawno w tygodniku dycecyjnym (Remiremont leży w dycezji Saint-Dié) i obsta je za absolutną autentycznością faktu. W całym zdarzeniu widzą mieszkańcy miasteczka odpowiedź na zakaz, dotyczący procesji. Co do rzeczywistości faktu niema żadnej wątpliwości—ale sprawozdanie zaznacza rozmaitość opinii co do przyczyn utworzenia się dziwnych medalików gradowych. Lapparent przypuszcza, że w ciągu burzy mógł prąd elektryczny przejść przez jeden z metalowych medalików „Matki Boskiej Skarbniczki“ i mógł tak wpłynąć na warstwę powietrza, w których powstał grad, że obrazek odbił się na grudkach. Sam autor sprawozdania wierzy atoli w przyczynę nadprzyrodzoną. Główny organ katolicki, „Univers“, pisze, że jeśli się przyjmie wyjaśnienie Lapparenta, to będzie w zjawisku nowy przykład... „fotobłyskawicznej czy wyziewo-pisem-

nej odbitki (d' impression photofugurale ou vaporographique), która zwraca obecnie coraz więcej uwagi, od kiedy kwestja odcisków na „świecie prześcieradle”, zachowywanem w Turynie, stała się przedmiotem badań profesorów Delage, Vignona i Colsona w paryskiej Akademii umiejętności“. Ostatnie słowo w tej sprawie ma wyrzec biskup Saint-Dié. Ale ludność w Remiremont, nie wdając się wcale w dyskusję nad naukowym wyłomaczeniem faktu, poprzestaje na cudowności zbiegu gradowej burzy i niezaprzeczonych odcisków z zakazaną 26 maja procesją.

## HUMOR.

Gość w restauracji wdycha ciężko, w obecności garsona.

— Czy nie smakuje panu potrawa?

— Nie, nie to, zastanawiałem się tylko, jak długo musiałbym żyć, aby dojść do lat tego kurczęcia...

■ ■ ■

**N a u c z y c i e l.** — Janku, co to jest dromader?

**U c z e ń.** — Jest to proszę pana psora wielbłądzi dwumasztowiec.

■ ■ ■

— To się będziesz musiał naprawować zanim dostaniesz tę bogatą pannę X.

— Ale stokroć ciężiej musiałbym pracować, gdybym jej nie dostał...

■ ■ ■

**I. N i e z n a j o m y.** — Przepraszam pana, ale ta laska, którą pan trzyma w ręku, jest moją własnością.

**II. N i e z n a j o m y.** — Wcale temu nie przeczę. Może pan chwilkę tylko zaczeka, aż zawołam policjanta.

**I. N i e z n a j o m y.** — Dlaczego policjanta?

**II. N i e z n a j o m y.** — Nieznani złoczyńcy okradli mnie zeszłej nocy i to oni właśnie zostawili tę laskę w mojem mieszkaniu.

## Książki nadesłane do Redakcji.

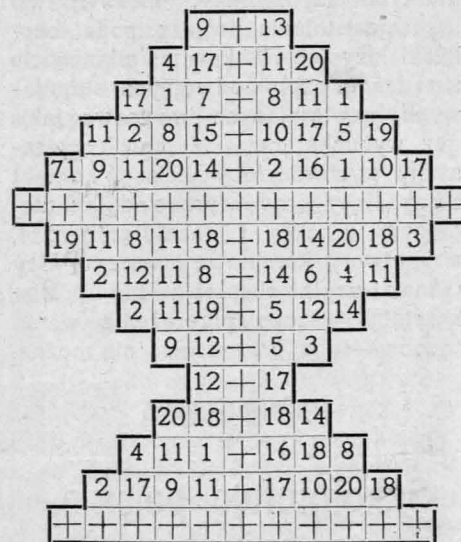
*Stefan Sierżputowski.* — „Szaleńcy“ — szkice. Warszawa. Książnica Polska. 1907.

*Wacław Sieroszewski.* — „Życie“ powieść. Warszawa. Książnica Polska. 1907.

*Stefan Krzywoszewski.* — „Pani Julia“, powieść. Wydanie drugie. Warszawa. Nakład Tow. Akc. S. Orgelbranda Synów. Skład główny w księgarni E. Wende i S-ka.

## ARYTMOGRYF

ułożył Al. Chrzęszczewski.



Litery na miejscach krzyżyków w rzędzie pionowym ułożą imię i nazwisko współczesnej powieściopisarki polskiej, zaś w rzędach poziomych dwa jej utwory.

Znaczenie wyrazów:

1) Znak zodiaku; 2) Znakomity poeta czeski; 3) Sędzia polubowny; 4) Zachwyt; 5) Miasteczko na Wołyniu; 6) ?... 7) Przyrząd fizyczny; 8) Filozof niemiecki; 9) Muza sprawiedliwości; 10) Kompozytor węgierski; 11) Skrócone imię mężkie; 12) Drzewo z rodziny palm; 13) Dziejopisarz grecki; 14) Wódz kozaków XVI w.; 15) ?...

## ROZWIĄZANIE

KWADRATU MAGICZNEGO  
ZAMIESZCZONEGO W Nr. 25 „ZIARNA”.

W	i	n	t
I	k	a	r
N	a	w	a
T	r	a	n

Dobre rozwiązanie nadesłali z Warszawy p. p. Zofja Deresiewiczowa, Eufrozyna Antaszlak, A. Żytowiecki, Emil Höhr, Z. Sztampke.

Z po za Warszawy p. p.: M. Wywiórka z Kodłabajówki, Bronisława Górka, Marja Omelańska z Lublina, Joanna Dybczyńska z Gruszki, Jan Ponikowski z Łukowa, Ignacy Iglowski z Piotrkowa, Aleksander Szlęzak z Zawiercia, K. Chroszczewski z Kiernasówki, Dr. M. Dombrowski, Fel. Kaściński z Koziatyna, Józef Dukak z Skotnik, I. Królikowski z Szostaka.

ODPOWIEDZI „ZIARNA”.

Z powodu zapytań wielu nowoprzybyłych od lipca prenumeratortów „Ziarna”, spieszymy donieść, że posiadamy na składzie niewielką liczbę kompletów z początkiem powieści Anatola Krzyżanowskiego p. t. „Dwa prądy”.